Nr. 361. We Lwowie Piątek dnia 30. Grudnia 1887. Rok XX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik. R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Dyplomacja nowoczesna.

Lwów 29. grudnia.

Jakiś przyszłościowy historjozof, kreśląc krytykę dziejów państw i ludów Europy z ostatnich czasów, będzie miał ułatwione w wysokim stopniu zadanie swoje, dzięki potężnemu rozwojowi w tych czasach dziennikarstwa w ogóle, specjalnie zaś instytucji t. z. prasy półurzędowej. Zamiast szperać latami w archiwach państwowych, nieraz dla badacza częściowo jeno dostępnych, i wyłącznie z rozmaitych aktów dyplomatycznych wysnuwać wnioski o prądach chwilowych, które chorągiewkami politycznemi coraz to inaczej poruszały; ze zbutwiałych i pożółkłych papierów odgadywać fizjognomję mężów stanu, decydujących o losach wielu, wielu miljonów ludzi, z ich pomocą wyszukiwać zarosłe już burzanami niepamięci kręte ścieżki i manowce, któremi ci nowożytni Machjawellowie podkradali się do swej mety, zazwyczaj cudzej zagrody... zamiast, wyrażając się sumarycznie, mitrężyć czas i oczy na mozolnych studjach w archiwach i bibljotekach, wystarczy dla niego poświęcić się przez jakiś czas, niezawodnie bardziej zajmującej a mniej nawet nużącej lekturze kilku kompletów organów półurzędowych z danego okresu czasu.

Taktykę publicystyczną jako integralny czynnik międzynarodowych walk dyplomatycznych upowszechnił Bismark, wydoskonaliwszy ją, przez ciągłe posługiwanie się tą bronią obosieczną. Reszta kolegów ks. kanclerza w Europie poszła za jego przykładem i oto mamy w ostatnich czasach jedyne w swoim rodzaju widowisko: zamiast not dyplomatycznych, kurjerów dworskich, posłów nadzwyczajnych itp., którzy do niedawna bywali Janami Chrzcicielami pokoju lub wojny, dziś wodzą się za łby organa inspirowane i robią wielką politykę *coram publico.* Niezawodnie widać w tem pewien postęp. Boć w ten sposób kancelarje dyplomatyczne poniekąd przestały być średniowiecznemi kuchniami alchemików i astrologów, ogół, o którego skórę zawsze idzie, choć często z umysłu na fałszywe domysły sprowadzany, przynajmniej tu i owdzie ma przedsmak tego, co nań spaść może, i o wszelkich a doniosłych wypadkach, któreby podobnie „gromowi z jasnego nieba“ — na głowy ludów niespodzianie spadały, w obec tego ani mowy nie ma. Świeżo mamy wszyscy w pamięci ów rumor niesłychany, który wywołał artykuł *R. Inwalida.* Wrażenie po nim było takie, jakby lada chwila zagrać miała trąbka bojowa. Z jaki tydzień ucierali się potem z autorem artykułu, jener. Kuropatkinem — jak ogólnie twierdzą — półurzędowcy w Austro-Węgrzech i Niemczech, natomiast ani wiedeński, ani berliński gabinet — o ile to ogółowi wiadomo — nie uważał za potrzebne zażądać od Rosji wyjaśnień w drodze dyplomatycznej, co znaczą jej koncentracje nad galicyjską granicą, czyim wyrazem był butny junkierski ton w przybocznym organie ministra Wannowskiego? Powtarzamy, na wymówkach i polemice dziennikarskiej skończyło się — przynajmniej na razie.

Weźmy teraz niedawne a tak głośne rewelacje bismarkowskiej *Gazety Kolońskiej* o wrzekomych fałszerstwach aktów dyplomatycznych. Mówimy z naciskiem „wrzekomych“, bo zawsze jeszcze opinja publiczna w Europie skazana jest jedynie na wierzenie w gołosłowne inkryminacje kanclerza niemieckiego, który najmonstrualniejsze fałsze opowiadać zwykł Europie, zawsze wówczas, gdy nadaje sobie powagę prawdomowności — i na odwrót. Owóż z brutalną bezwzględnością, świadczącą o pewności siebie i potędze swego chlebodawcy, oskarżył organ nadreński rodzinę, spokrewnioną z pierwszemi domami o rozmyślne fałszowanie aktów, o intrygi, nazywane grzecznie „jezuickiemi“, a w codziennem życiu, zwykłem oszustwem — słowem o sprawki, za które w kodeksach karnych każdego z państw czeka winowajcę ekspiacja w tylo a tyloletniem więzieniu. *Köln. Ztg.* idzie nawet dalej. Grozi kilkakrotnie, że jeżeli car, będący w posiadaniu owych sfałszowanych dokumentów, nie dopomoże ogłoszeniem tychże do zdemaskowania fałszerzy, to Bismark sam zabierze się do nich... a wtedy biada im! Tym razem polemiki z prasowem biurem kanclerskiem nie powierzono pismom petersburskim. Pozwolono im odgryzać się jeno półgębkiem, natomiast aż w Paryżu urządzono baterję, zkąd celne pociski lecą w ostatnich dniach raz po razu do Berlina... Mianowicie *Agence Libre* stara się zdenerwować newralgicznego Bismarka codziennemi a tak coraz straszniejszemi zarzutami, że pono nie ma dość wysokiej sosny w lasach dóbr Barcińskich, którejby rozsrożony żelazny książę nie poświęcił z gustem na szubienicę dla całej *Ag. Libre*, gdyby mu tak ona wpadła w ręce... Bo też to chyba nie żart już, nie pospolita kaczka dziennikarska, opowiadać światu ze wszystkiemi cechami autentyczności, jako policja berlińska pomocną była nihilistom w nieudałym marcowym zamachu na Aleksandra III, że niemieccy agitatorowie podburzają młodzież na uniwersytetach rosyjskich, że krótko mówiąc, Bismark w zręczny sposób naśladuje odwieczną praktykę rosyjską we wszelakiem podminowywaniu sąsiada!

Ciężkie te inwektywy radby Bismark niezawodnie zbyć „pogardliwem“ milczeniem — jak to w takich razach mówić się zwykło — uważa je poniżej swojej godności. Że go jednak bolą bardzo, widać to z kurczowych podrygów *Köln. Ztg*, która stara się osłabić wrażenie ostrzeżeń paryskich w sposób iście pruski, oto w ostatnim swym numerze rzuca na *Agence Libre* dość niedwuznaczne podejrzenie, że ona jest na utrzymaniu... socjalistów czy anarchistów.

Zestawieniem powyższych szczegółów staraliśmy się wykazać pokrótce sposób i drogi, któremi kroczy współczesna dyplomacja w swoich robotach i stosunkach. A sens moralny, sądzimy, wypływa jedynie ten, choćby z pobieżnego tylko zastanowienia się nad dziejami najnowszemi Europy, że podstęp i zła wiara oto wybitne godła współczesnej polityki.

Zerwane układy.

Lwów 29. grudnia.

Książę marszałek czeski Lobkovicz, któremu, jak i całemu narodowi czeskiemu, leży na sercu doprowadzenie do zgody pomiędzy reprezentantami obu narodów zamieszkujących królestwo czeskie, starał się wynaleźć jakąś podstawę porozumienia i w tym celu nawiązał rokowania z dr. Schmeykalem. Stanowisko jednak Niemców czeskich było tak dalekiem od chęci prawdziwej zgody, iż do porozumienia nie przyszło, co opozycyjna prasa jednogłośnie konstatuje.

Dla uważnego czytelnika te enuncjacie są nader charakterystyczne.

Z jednej strony widnieje w nich wielka radość z powodu zachwiania się usiłowań doprowadzenia do zgody i pojednania, z drugiej strony znowu jest faktem, iż pisma te w poczuciu niesłuszności swej sprawy usiłują przedstawić ją w ten sposób, jakoby Czesi jedynie byli tu winni. Sposób, w jaki pisma te przedstawiają powody odrzucenia usiłowań porozumienia jest tego rodzaju, iż wskazuje wyraźnie, że ani dzisiejsza większość parlamentarna, ani gabinet Taaffego nie mogą ich brać na serjo. Strejkujący członkowie czeskiego parlamentu konstatują, iż nie mogą brać udziału w czynnościach sejmowych, jak długo nie pojawi się przedłożenie rządowe, które okryje żądania secesjonistów czeskich *pur et simple* płaszczem powagi rządowej.

Nie żądają oni więc wiele, tylko... obalenia dzisiejszego systemu rządowego.

Że hrabia Taaffe podobne żądania musi uważać za niebyłe, to rzecz prosta, że nie jest on w możności podzielenia jednem pociągnięciem pióra Czech na czeskie i niemieckie, tego ponoś dowodzić nie potrzeba, a że hr. Taaffe nie potrafi przeprowadzić tego, aby mowa niemiecka, wbrew żądaniu większości ludów, zamieszkujących monarchję austro-węgierską, stała się mową państwową, o tem nikt ani na chwilę nie wątpił.

Że tego, co hrabia Taaffe zrobić nie może, ani większość Sejmu czeskiego, ani większość parlamentarna uczynić nie zechce, to rzecz więcej jak pewna.

Chodzi więc tylko o to, co był za powód, iż Niemcy postawili obecnie te warunki nie do spełnienia? Że nie są one skierowane na ustalenie pokoju w Czechach, o tem ponoś nikt nie zechce wątpić. Przeciwnie: strejkujący posłowie są pewni, iż ustąpienie ich z sejmu jest dla Czech i monarchji tak niepowetowaną klęską, iż nie ma ofiary, przed którąby się nie cofnięto, aby tylko ich wprowadzić do świątyni obrad. Pewność siebie u tych panów dochodzi do tego, iż przypuszczają, że system dzisiejszego rządu upadnie, ażeby tylko oni raczyli łaskawie wejść i wyprawiać dalej swoje giermańskie orgje w Sejmie czeskim.

Że podobna bezwzględna pewność siebie jest tylko śmiesznością — to rzecz jasna a jakkolwiek dziś bardziej niż kiedykolwiek przykrą jest rzeczą, iż podobne demonstracje istnieć mogą, to jednak dla świata słowiańskiego nie jest ten fakt bez pociechy. Niechaj rząd bacznie się przygląda a zobaczy dziwne zjawisko: Większość słowiańska obmawiana, obrzucana podejrzeniami, krwią i imieniem przyczynia się do wzrostu i potęgi monarchji — Niemcy, ci „patrjoci austrjaccy“ sieją na każdym kroku niezgodę i osłabiają państwo w chwili, gdy monarchja najbardziej potrzebuje być silną.

Oto fakt, konsekwencje wnet sobie rząd wysnuje.

Pogadanki sejmowe.

II.

(*Stan funduszów krajowych*).

⊙ Przedłożone Sejmowi przez Wydział krajowy zamknięcie rachunkowe za rok 1886 stanowi spory tom, obejmujący przeszło 500 stronnic in 4to. Cyfry zawarte w tak obszernem sprawozdaniu rachunkowem dają istotnie wyczerpujący obraz gospodarki pieniężnej Wydziału krajowego we wszystkich, należących do niego działach czynności. Dla szerszego ogółu nie będzie jednak, jak sądzimy, bez interesu, przytoczenie głównych cyfr z dołączonych do zamknięcia rachunkowego Wydziału krajowego tabel, z wyszczególnieniem stanu rozmaitych funduszów publicznych, któremi Wydział krajowy administruje.

W buchhalterji Wydziału krajowego podzielone są te fundusze na cztery kategorje: a) fundusze dotowane w budżecie krajowym z bieżących dochodów; b) fundusze samoistne, budżetem objęte, to jest takie, których dochody używane są na pokrycie corocznym budżetem objętych wydatków, c) fundusze samoistne, budżetem nie objęte, to jest, z przeznaczeniem ściśle ograniczonem aktami fundacyjnemi; d) fundusz propinacyjny, zbierany na indemnizację właścicieli przywileju szynkowania napojów propinacyjnych.

Pierwsza z powyższych czterech kategoryj funduszów, tj. fundusze dotowane z bieżących dochodów kraju, stanowi właściwy fundusz obrotowy Wydziału krajowego, zasilany głównie dodatkami do podatków. Mieści się w tem budżet krajowy, administracja zakładów stanowiących własność kraju, fundusz szkolny krajowy, fundusze specjalne na regulację rzek, szpitale i długi krajowe. W ciągu roku 1886 wynosiła suma dochodów na powyższe cele 8,962.031 zł. w. a. w gotówce i 401.500 złr. w efektach — i tyle mniej więcej było także wydatków.

Najznamienitsze pozycje w tym dziale rachunkowym stanowią:

Fundusz krajowy w ściślejszem znaczeniu (budżet właściwy), który miał w roku 1886 6,706.818 złr. dochodu; fundusz szkolny krajowy z sumą dochodu złr. 631.767; szpitale z dochodem rocznym 1,257.342 złr., szkoły rolnicze z dochodem 244.497 itd.

Długi kraju wynosiły z końcem roku 1886 4,654.627 złr.

Funduszów samoistnych niedotowanych, lecz w budżet wcielonych jest sześć i suma dochodów ich wynosiła w roku 1886 złr. 97.550 aw.

Stan funduszu propinacyjnego wynosił z końcem r. 1886 zł. 3,244.402 w. a.

Trzydzieści i siedm funduszów samoistnych, dokumentami fundacyjnemi na rozmaite specjalne cele przeznaczonych, a przeto oddzielnie administrowanych, posiadają ogółem w majątku zarodowym złr. 5,276.028 złr., z czego około 60% stanowią fundacje stypendyjne — mianowicie 3,050.595 złr. Zresztą wyposażone są najznaczniejszym kapitałem zakładowym następujące fundacje:

Fundusz ś. p. Anny Heklowej na rzecz domu ubogich w Krakowie z majątkiem wartości złr. 1,287.174 w. a.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich ma w kapitałach w bezpośredniej administracji Wydziału krajowego sumę złr. 200.369 w. a.

Majątek fundacji dr. Józefa Malinowskiego, przeznaczonej po jego śmierci na cele popierania nauki przemysłowej wynosi złr. 102.912 w. a.

Fundusz p. Feliksy Czarkowskiej dla rękodzielników i przemysłowców złr. 100.269 w. a.

Fundusz pamiątkowy szkół ludowych z r. 1872, którego odsetki rozdawane bywają na zapomogi dla gmin na budowę szkół, posiada majątku 99.802 złr. w. a. i t. d.

Suma ogólna majątku obrotowego i zarodowego wszystkich funduszów, znajdujących się w zarządzie Wydziału krajowego, wynosiła z końcem r. 1886 w gotówce i efektach złr. 11,524.662 *netto* t. j. po odliczeniu długów.

Fundusze te ulokowane są przeważnie w listach zastawnych Tow. kredytowego ziemskiego (z końcem r. 1886 wynosił stan listów zastawnych tej kategorji zakupionych przez Wydział krajowy przeszło $4^1/_2$ miljona złr.). W listach zastawnych Banku krajowego ulokowano 1,237.700 złr., w obligacjach rozmaitych pożyczek krajowych około 1,800.000 złr., w obligacjach indemnizacyjnych około $^1/_2$ miljona złr., w zapisach dłużnych, wekslach i innych dokumentach znajdowało się złr.

Châlet-Concert.

Sylwetka paryska.

Gdym o wieczornej, szarej godzinie zasiadła przy oknie mego pokoiku, na szóstem piętrze, cały szereg wnętrz małych mieszkań mych sąsiadów, widziałam jak na dłoni. Nie znając ich z nazwiska, nie mówiąc z nimi ni słowa, powoli poznajomiłam się z wszystkimi, żyłam z ich codziennemi zwyczajami i mały ten światek wydany oczom mym jakby umyślnie do spostrzeżeń, do odczytywania kroniki życia powszedniego, zajmował mię niezmiernie, zastępując długi czas wszelkie inne towarzystwo. Po całodziennej pracy, po wieczornym obiedzie w pewnej poczciwej alzackiej garkuchni, wracałam wypocząć u siebie. Otworzywszy okno, ogrodzone balkonikiem, zagłębiałam się w fotelu i puszczając wodze myślom, okiem błądziłam kolejno od wnętrza do wnętrza mieszkania moich sąsiadów z przeciwka. Zapalano tam światła o tej porze, znanym mi porządkiem. Naprzód błysnęła żwawym ogniem lampa z zielonym daszkiem, oświetlając dwie młode główki pochylone nad żmudną robotą. Wnętrze skromne, ale wdzięczne kwiaty na balkonie, klatka z kanarkiem zawieszona w górze. Dwie siostry, ładne i pracowite dziewczęta, trudniły się tam od rana do późnej nocy naszywaniem koronek paciorkami. Mimo ciągłej pracy i zda się niewielkiego zarobku, dziewczątka wesołe były, zgodne i nieraz dźwięczny ich śmiech lub śpiewka, wpadały do mego pokoju i aż w sercu budziły otuchę.

Później nieco zapalano światło u biednego, pracującego wraz z żoną w fabryce robotnika. Na trzeciem piętrze, w brudnym, zakopconym pokoiku, staruszek, mieszkający z córką, bardzo elegancką i przystojną brunetką, świecił sobie malutkim kagankiem, krzątając się koło obiadu, a później zasiadał nad papierami i rysował coś zapamiętale. Córki zwykle w domu nie bywało — dopiero około dwunastej wracała i wtedy cały dom o tem wiedział, gdyż miała zwyczaj grać na fortepianie nigdy niedokończonego walca, otwierać i zamykać okna z hałasem, śpiewać, przymierzać stroje a niekiedy kłócić się z ojcem, co trwało niemal do rana.

Ostatnie, miłe światełko zielone pojawiało się w głębi pokoiku, znajdującego się wprost mojej siedziby. Lubo najbliższe, najmniej mi znanem było mieszkanie i życie tych moich sąsiadów. Z pewnem staraniem chronili się przed ciekawością ludzkich wejrzeń. Okno miało firanki, zasunięte szczelnie, gdy je otwierano, światełko lampki nikło przyćmione. W dzień zaś żaluzje prawie zawsze były przymknięte. Zaciekawiało mnie to trochę, tembardziej, że mieszkańcy wydawali mi się bardzo sympatyczni. Była to młoda para: żona, dwudziestoletnia może kobietka, dość ładna, widziałam ją parę razy toczącą wózek z małą dzieciną, jedynaczką dotąd, lecz zda się, iż w domu, drugą kołyskę musiano mieć na pogotowiu... On, mało co od niej starszy, twarz miał pełną wyrazu i układ zdradzający człowieka z dobrem wychowaniem. Ruchy, ukłon, głos mowy, miały wyraźną cechę obycia towarzyskiego. Na tem przecież kończyło się pole do spostrzeżeń — jak żyli, czy w ich siedzibie dostatek lub nędza obrały sobie siedlisko, niepodobna było nic dopatrzyć. Ubranie mieli bardzo skromne, ale on nosił czarny tużurek, a ona kapelusz. Nie należeli więc do klasy robotniczej. Niewiadomo też było, czem się zajmowali. Mąż wychodził często na miasto, żona ciągle zostawała w domu. Wieczorami, kiedy się wszystko uciszyło, często mimo przymkniętego okna, słyszeć się dawał ztamtąd śpiew męski, tenor nie wielkiej siły, ale z uczuciem i inteligencją powtarzający rozmaite znane arje i romanse. Śpiewak widocznie pracował nad dobrem ich wykonaniem, przerywał sam sobie, poprawiał się, znać było niecierpliwy pośpiech w tych artystycznych ćwiczeniach. Głos miał dźwięk sympatyczny i dał się słuchać z przyjemnością. Zdarzało się często, że w pośrodku strofy, płacz dziecka głuszył nagle tony harmonijne, przeraźliwym dyssonansem. Odczuwałam podówczas wrażenie śpiewającego, jakkolwiek łagodzone przypuszczalnie ojcowską miłością dla bezwiednego winowajcy-krzykacza. Jeśli jest tylko amatorem, myślałam, śpiewającym, dla uprzyjemnienia wieczorów żonie, i być może dla ukołysania dziecka, przerwa może go tylko nudzić nieco — ale jeśli to artysta, biedny artysta obciążony rodziną, zarabiający na chleb powszedni lekcjami we dnie, a wieczorem pragnący choć chwilę dać ulgę skrępowanym muzycznym pragnieniom — jakże mi go żal! Powieściopisarska moja wyobraźnia przedstawiała mi szczegółowo jego walki, zawiedzione nadzieje, szamotanie się w pętach nierozerwalnych i codzienne, nieubłagane konieczności, zagrzebujące jego przyszłość, w grzązkim gruncie domowych kłopotów. Wszystko to mogło być naturalnie przypuszczeniem, lecz niepodobna było nie przyznać, iż młody człowiek nosił na twarzy ślady głębokiego smutku i znużenia. Towarzyszki jego również nie widziałam nigdy uśmiechającej się, nawet do dziecka. Zadumana, bladziutka, dźwigała swe maleństwo, widocznie jako ciężar nad siły i rysy jej wyrażały apatyczne cierpienie.

Niekiedy młody człowiek szedł przez ulicę wracając do domu, krokiem wolnym, z głową pochyloną i zdało mi się czytać w linjach tej postaci całą zagadkę życia zwichniętego, pełnego żalu, nienasyconych ambicyj, niezakosztowanej a pożądanej sławy. Powraca do domu — myślałam sobie — i cóż zastanie? ciasny niski pokoik, przytłumiający oddech, smutną i nierozumiejącą go żonę, płaczące dziecko, pospolitą nudę niedostatku. Biedny! biedny młody artysta! On marzył o sztuce, o laurach sławy, o swobodzie tworzenia, o życiu pełnem wrażeń poetycznych — miłość wydawała mu się podnietą, zachętą — źródłem natchnień — i pokochał i pragnął szczęście i sztukę objąć sercem i czuł całą twórczą potęgę artyzmu, tuląc do piersi swą młodą żonę — aż powoli — chłodny powiew rzeczywistości zwarzył w pączku kwiaty nadziei, do drzwi zapukał niedostatek, za nim choroba, strapienia. Żonę, dziecko chlebem, nie piosnką karmić trzeba było, a piosnkę na chleb nie od razu zamienić można. Sztuce wiernym być trzeba — inaczej opuszcza ona niewdzięcznika. I życie weszło w tryb tak odmienny od marzonego! jednostajne, ponure, bez wrażeń, z pracą pospolitą z apatją za druha jedynego. Urok miłości zbladł w urzędowych małżeńskich uściskach, przejętych wyziewami kuchni i pieluszek... Biedny artysta!

Ależ czemu na wątłej pozorów podstawie, snułam sobie patrząc nań całą, tylko, prawdopodobną, historję? Nie wiem, zdało mi się, mimo zamkniętego okna, szczegółowo to widzieć w obrazach codziennych. Gdy wieczorem błysnęło zielone światełko, i smętny śpiew odezwał się z przeciwka, smutno mi było, jak wtedy, gdy słyszę śpiewającego ptaka w klatce. Po pewnym przeciągu czasu, zauważyłam jednak, u moich sąsiadów, nieokreśloną odmianę. Ożywienie jakieś moralne, rozjaśniło wzrok męża, odblask tegoż znalazłam i na licu żony. On teraz śpiewał całemi wieczorami, coraz silniej, śmielej, powtarzając najczęściej, ową znaną a śliczną serenadę Gounod'a, ze słowami Wiktora Hugo. Było to już w jesieni dość późnej, ale mimo okien zamkniętych, słyszałam wyraźnie każdy ton, każde niemal słowo. Siedząc już teraz przy kominku, wdzięczną byłam memu sąsiadowi, za miłe wrażenia, jakie mi sprawiał swą pieśnią, tak mi z dawna ulubioną. Całe godziny, z okiem wpatrzonem w tlejące głownie, przesiadywałam, według mego zwyczaju, snując nić marzeń na wątku myśli lub wspomnienia. Na świecie huczał wicher zimy, i słota dzwoniła w szyby, lecz pieśń wiosenna kołysała duszę, echem nadziei...

Jednego takiego wieczora, odwidził mnie przyjaciel i ziomek, świeżo do Paryża przybyły.

Choć jam była rada wypytać go o nowiny z kraju, i nacieszyć ucho rodzinną mową, on Paryża chciwy, na wszystkie obowiązki przyjaźni zaklinając, skłonił mię, bym mu na wędrówki po mieście towarzyszyć zechciała. Cóż było robić? Pożegnałam się skrytem westchnieniem z mojemi książkami, kominkiem, fotelem, i zadumą o szarej godzinie, i poczęliśmy wycieczki po galerjach i muzeach; od Louvre'u do Cluny, i od pól Elizejskich do Notre-Dame, przebiegaliśmy miasto w różnych kierunkach. Ale mój zacny przyjaciel, miał swoje, przywiezione z kraju wyobrażenia o Paryżu, podsycony Murgerem, Mussetem et compagnie, z czego wynikło, że na wzmiankę o *quartier latin*, uśmiechnął się przyjemnie, odchrząknął, i oświadczył, że musi na własne oczy widzieć studenckie kawiarnie, bale, koncerta, itd. Nadaremno zapewniałam go, że między talentem genjalnego opowiadacza, Murgera a rzeczywistością, służącą mu za model, odtworzony barwami idealnemi jego pióra, jest różnica niezmierna — że trzebaby wżyć się między jakiekolwiek tego rodzaju typy, aby rozeznać całą ich właśnie typowość. Upór mego przyjaciela, dorównywał jego poczciwości, dla której musiałam zrobić ustępstwo i pójść z nim na owe dziwaczne wycieczki.

Przechodząc tedy aleą Obserwatorjum, na poszukiwanie typów — znaleźliśmy się obok *Chalet-concert*, wabiącego wielkiemi afiszami i rzęsistem oświetleniem. Mój przyjaciel nieomieszkał spytać mię, co to jest za budynek w szwajcarskim guście? A dowiedziawszy się, iż jest to miejsce najbardziej uczęszczane przez studentów, natychmiast był już u kasy i kupował bilety. Weszliśmy tedy w ów gwar, tłum, zgiełk, studenckiej publiczności, i przecisnęliśmy się na miejsca nasze, blizko sceny, w pośrodku sali. W około nas roiło się mnóstwo dziewcząt, o fantastycznych strojach, o kapeluszach zawadjackich, z papierosami w ustach. Wszystkie one uśmiechały się ciągle, rozprawiały wiele, udając niezmierną wesołość. Udając, mówię, i jestem tego pewną. Twarzyczki te zmięte, blade, gdyby choć chwilę przestały być pod strażą kokieterji, naturalny wyraz miałyby znużony i smutny. Gdy senność silniejsza nad wolę, na chwilę tylko te sztucznie ułożone twarze, ich zewnętrznego uśmiechu pozbawia, kąty ust obwisłe, linje ponure rysują się natychmiast pod bielidła grubą powłoką, twarz fałduje się przedwczesnemi zmarszczkami i „wesołe córy Paryża“ wyglądają smutne jak płaczki pogrzebu. Ale to zapomnienie błyskawiczne: oto pojawił się ktoś nowy — dziewczyna się ocknęła, opamiętała, przełknęła ziewnięcie, już grają oczy, śmieją się usta, ręce w ruchu, wykrzykuje, przymila się, łasi — biedne, zniekczemnione, zwierzątko!

Na twarzach męskich widać wpływ napojów gorących, rozhulanie się rozpustne — wesołości też ani śladu. Śmiech częściej objawia się dziwacznym wrzaskiem, brawura jakaś udana zda się dyktować im gesta, słowa bezmyślnie wykonane. Jeden naśladuje koguta, inny owcę, kręcą się na krześle, popychają wzajem, chwytają przechodzące dziewczęta, każdy sili się na to, aby przejść drugiego w ryzykownych ruchach, w hałaśliwości, w humorze fantastycznym. Patrząc na to, zrazu, dziwi się człowiek, wreszcie niesmak go ogarnia. Oni też wszyscy ten niesmak czują. Ale obyczaj koleżeński, bezmyślny szał, podnieca ich, prawie

1,411.044 w. a., w książeczkach wkładkowych gal. Banku kredytowego i Banku krajowego w chwilowej lokacji było 116.307 złr. — zaś w asygnatach bankowych 300.000 złr. Inne lokacje przedstawiają drobniejsze sumy.

Wartość inwentarjalna dóbr i realności, stanowiących własność funduszów krajowych wynosiła z końcem r. 1886, złr. 4,178.034. Najcenniejszemi przedmiotami inwentarza posiadłości nieruchomej funduszów krajowych są:

Gmach sejmowy we Lwowie wartości szacunkowej 1,318.154 złr. Dublany 148.532 złr., Czernichów 148.172 złr., Kulparków 1,079.012 złr., szpital św. Łazarza w Krakowie 854.006 złr., szpital powszechny we Lwowie w gmachu popijarskim 362.923. Dobra Winniki pod Lwowem — własność fundacji stypendyjnej im. Głowińskiego, figurującę w inwentarzu w skromnej wartości 67.875 złr. i t. d.

W ogólności wzrasta ustawicznie stan majątku funduszów krajowych od czasu, odkąd nim opiekuje się kraj sam, przez własne swoje organa, z niepoślednim pożytkiem dla rozmaitych celów pożytecznych, dla których fundusze te są przeznaczone, a z których wiele za rządów dawnych systemów leżało odłogiem.

„Przyczyny rozruchów studenckich w Rosji“.

Swiet, w przytoczeniu komunikatu o zaburzeniach w wyższych zakładach naukowych w Charkowie, Odessie i Kazaniu, zwraca uwagę na wzmiankę o „podżeganiu źle myślących osób“ i wyjaśnia ją ze swej strony w sposób następujący:

„Nie ulega wątpliwości, że głównym motorem zaburzeń są te ukryte siły, które po większej części przychodzą do nas z zewnątrz. Wiadomo, że prawie zawsze w przededniu t. zw. studenckich zaburzeń, w licznych zagranicznych organach ukazują się wieści o rzekomym „fermencie“ w Rosji. Wiadomo również, że, dzięki właściwej młodemu wiekowi zapalności, dzięki niedoświadczeniu młodzieży i niedowarzonym jej porywom, dość dwóch czy trzech źle myślących ludzi, zwłaszcza, jeżeli rozporządzają środkami pieniężnemi, z mętnych i złowrogich źródeł, aby podburzyć setki studentów, nie domyślających się nawet, że w tym razie są narzędziem podziemnej intrygi. Z początku pod pozorem jakiejś błahej przyczyny wpada w sieć kilkudziesięciu, a za nimi ciągnie bezzwłocznie w imię koleżeństwa — większość. Tak samo było i tym razem. W berlińskiej *Kreuz-Ztg.* znajdujemy fakta, potwierdzające najzupełniej nasze przypuszczenie. Fakta te dowodzą, że, bez względu na lokalne przyczyny zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich, istotnymi inicjatorami byli zagraniczni agitatorowie. Otóż — jak mówi *Kreuz-Ztg.* — pewna gazeta szwajcarska, wychodząca we włoskim języku (*Gazetta Ticinese*) zapewnia podobno, że w Szwajcarji wiedziano już w październiku r. b.. iż w Rosji przygotowywa się „energiczna akcja nihilistów“. Do tej wiadomości dodaje *Kreuz-Ztg.*, widocznie w celu zamydlenia oczu opinji publicznej w Rosji, tajemniczą uwagę, jakoby źle myślący agitatorowie istnieli w pewnych sferach, dających im sposobność przejmowania korespondencji dyplomatycznej poselstwa niemieckiego i angielskiego. Nie podejmujemy się objaśniać tych słów, wiemy zaś to tylko, że znany emigrant p. Ł. Ławrow, który wyrządził Rosji tyle złego i dowodził agitatorami wśród naszej młodzieży, w ostatnich czasach porósł w pierze, bywa u różnych osobistości, które, jakby się zdawało, przyjmować go nie powinne i przyszedł — nie wiadomo, w jaki sposób — do znacznego majątku.

„Bądź co bądź, musimy podnieść tutaj tę okoliczność, że „zaburzenia“ powstają u nas prawie zawsze jednocześnie z zaostrzeniem się naszych stosunków z pewnemi mocarstwami i że świadczy to dostatecznie o ich źródle.“

W następnym numerze *Swieta* znajdujemy jeszcze kilka uwag poświęconych temu samemu przedmiotowi, według których „nie ulega także kwestji, że zapobieżenie tym zaburzeniom bez względu na ich źródło, w znacznym stopniu zależy od taktu osób, którym powierzono dozór nad studentami, tj. od taktu zwierzchniczej władzy uniwersyteckiej, oraz inspekcji. Że studenci łatwo ulegają podszeptom źle myślących ludzi — kończy *Swiet* — to fakt niezaprzeczony. Smutną jednak jest rzeczą, że z zajścia między jakimś jednym lub dwoma studentami z podinspektorem, wynika zaraz awantura, którą następnie wyzyskują ze złośliwą radością zagraniczne intrygi polityczne.“

Korespondencje.

Wiedeń 28. grudnia.

(*Nowe chmury*).

Przez kilka dni zdawało się, że otrzymamy na gwiazdkę trwałe i pewne zapewnienie pokoju. Misja jenerała Schweinitza, pogłoska o podróży arcyksięcia Karola Ludwika do Petersburga, zapewnienia pokojowe *Nord'a* — wszystko zdawało się zapowiedzią pokojowego w polityce zwrotu. Ale spokój ten nie przetrwał nawet świąt, bo już w poniedziałek zaczęły pojawiać się alarmujące wiadomości. Misja Schweinitza zupełnie się nie udała, car nawet odpowiedzieć na jego przedstawienia nie raczył, arcyksiążę Karol Ludwik — jak wam już doniosłem, ani myśli o podróży do Petersburga, a zapewnienia *Nord'u* wydają się naszemu *Fremdenblattowi* zupełnie niewystarczającemi. Wreszcie — i to nie na ostatniem miejscu — zaliczyć należy do rzędu wiadomości niepokojących także szczególne odznaczenie hrabiego Andrassego i — proszę się nie śmiać — fakt, że baronowa Rotszyld uznaną została za *„hoffähig.“* Tłumaczą to sobie tu jako rodzaj porękawicznego, grzeczność wyświadczoną *par desus le marché*. W Niemczech podobnież jako zwiastuny pożyczki pojawiły się artykuły filosemickie w *Post* i w *Norddeutsche*. Giełda wzięła wszystkie te wiadomości w rachubę i kursa spadły dziś bardzo znacznie.

W obecnej chwili korzystne wrażenie wywarło aresztowanie Żiwnego którego oddawna wskazywano jako głównego kierownika moskiewskiej agitacji. Organ Żiwnego *Parlamentair* założony został w swoim czasie jako pismo półurzędowe austrjackie i jak z najlepszego źródła poręczyć mogę, pobierał do niedawna stałą subwencję z tutejszego biura prasowego. Dopiero po licznych konfiskatach subwencję cofnięto, kaucja jednak w kwocie 4000 złr. dotychczas jest własnością biura prasowego. Sądzą tutaj ogólnie, że proces Żiwnego przybierze szersze rozmiary.

W tem miejscu zaznaczyć jednak muszę, że mylą się ci, którzy w tem aresztowaniu widzieć by chcieli dalszy powód do zachwiania obecnego rządu. Wszelkie odnośne pogłoski są tylko czczym wymysłem obozu centralistycznego. Jak już raz zaznaczyłem, nieprawdą jest, jakoby pan Tisza robił w tej mierze jakie przedstawienia, nieprawdą też również jest, jakoby ktokolwiek obecny system rządowy odpowiedzialnym chciał czynić, za moskalofilskie wybryki Słoweńców i Czechów. Toż samo zupełnie bezpodstawną okazała się pogłoska o ustąpieniu hrabiego Kalnoky'ego. Wogóle wojna, jeżeliby — o czem dotychczas zawsze jeszcze wątpić można — przyszło do wybuchu, zastanie wewnętrzne sprawy monarchji w zupełnym porządku, wszelkie inne pogłoski są bądź to niesumiennym manewrem centralistów, którzy nawet i w takiej chwili nie zapominają o swoich politycznych aspiracjach, bądź też manewrem giełdowym spekulantów zarówno tutejszych jak i zagranicznych.

Reasumując wszystkie wiadomości, dochodzi się do przekonania, że sytuacja od pierwszego alarmu w niczem się nie polepszyła, że Austrja jak przedtem, tak i teraz wojny sobie nie życzy, ale mimo to przygotowań zaniedbać nie może, że wreszcie — w co tutejsze sfery rządzące stale wierzą — wojna lub pokój, spoczywają w ręku jednego samowładcy, którego skłonności, sympatje i antypatje zmieniają się niemal co godzina. Dzięki temu anormalnemu usposobieniu cara, mamy na razie zbrojny spokój, a sfery dyplomatyczne ani w Berlinie, ani w Wiedniu nie mogą przewidzieć wypadków nawet najbliższego dnia. (*Ad.*)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Administracyjnym dyrektorem przy jeneralnej dyrekcji kolei państwowych został mianowany dr. Ferdynand Zehetner z tytułem radcy dworu

Nekrologja. Hygin Lisiecki, urzędnik kolei państwowej, Anna Rakowiecka, wdowa po sędzi z Żółkwi, Józef br. Finsterbusch, star. strażnik skarbowy, Paulina Hild, córka wdowy po inspektorze domu karnego w 17 wiośnie życia, zmarli we Lwowie. — W Bolechowie zmarł Stanisław Gostyński, emer. star. komisarz katastru, w 70 roku życia. — W Wiktorowie zmarł d. 26. bm. Adolf Stanisław Zakrzewa Zakrzewski, właściciel dóbr.

Kalendarz. Piątek (30.): Dawida kr. — Ludomiła. Wschód słońca o godz. 7. min. 58, zachód o godz. 4. min. 8.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych, złożyli w administracji naszego pisma na rzecz weteranów z r. 1831, pp.: Zdzisław Ujejski z Wygnank Górnej 2 złr., Tytus Rafałowski z Pokropiwny 2 złr., Marcelina i Antoni Rakowscy 2 złr., Teofil Jabłoński z Drohobycza 3 złr., Marja i Władysław Janikowscy 1 złr., Gotfrid Garnysz z Zielonych Kąt 3 złr. i Marjanowie i Edward Koziccy z Pobereża 11 złr., zasyłając najszczersze życzenia wszystkim krewnym i znajomym z okazji Nowego Roku.

Z Przemyśla, za pośrednictwem p. K. Wysockiego, nadesłano 36 złr., a to pp.: Adam ks. Lubomirski złr. 10, Franciszek Gamski 5, Stanisław Stankiewicz 5, Leszek Wiśniowski 3, Bolesław Jocz 3, dr. Wacław Skórski 2, Konrad Wysocki 2, Kazimierz Kamiński, Józef Jarużelski, Mikołaj Drnżbacki, L..., Emil Wasilkowski i Adolf Ebenberger — po 1 złr.

Nadto W. Ł. Czerscy z Husiatyna 2 złr. na elementarze dla dzieci wielkopolskich.

Temperatura. Barometr poszedł nieco w górę. Srednia temperatura ubiegłej doby była — 6·1°C., najniższa — 9·8°C., najwyższa — 4·5°C.

Na dziś zapowiada stacja Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodni, temperatura się obniża, niebo zamglone, powietrze wilgotne, mgliste i niespokojne, śnieg.

Konkurs. W górno-austrjackiej państwowej służbie budowniczej jest do obsadzenia posada starszego inżyniera w VIII klasie rangi, ewentualnie inżyniera w IX i adjunkta budownictwa w X klasie rangi. Podania wnosić należy w przepisanej drodze służbowej do prezydjum namiestnictwa w Lincu, najpóźniej do 20. stycznia.

W obronie prawdy. W październiku roku bieżącego donieśliśmy za *Kurjerem Lwowskim* o niezwykłym postępku lekarza ordynującego w szpitaliku św. Zofji, dr. Kucharskiego, który, jak doniosło owe pismo, miał uderzyć podczas operacji dziecko w twarz. Obecnie *Kurj. Lwowski* po nader ścisłem dochodzeniu, przeprowadzonem przez prymarjusza tego szpitalika dr. Merczyńskiego, które wykazało zupełną bezzasadność tego zarzutu, odwołał w całem swoje pierwotne doniesienie, zrobione człowiekowi, który właśnie — jak przyznaje sam *Kurj. Lw.* — odznacza się niezwykłą cierpliwością i humanitarnością w obec chorych.

Zamieć śnieżna. Od dwoch dni obdarzają nas niebiosa taką ilością śniegu, że jeżeli błogosławieństwo to potrwa dalej, to przy znanej energii magistratu komunikacja piesza będzie stanowczo niemożliwą. Masy śniegu formalnie zawaliły wszystkie place i ulice a chodniki są nie do przebycia. Tramwaj tylko z trudnością może kursować, używając do jednokonnych wozów podwójnego zaprzęgu a pomimo tego zachodzi prawdopodobieństwo, że jeżeli śnieg padać nie przestanie, komunikacja tramwajowa będzie musiała ustać. W ogrodach wyrządził śnieg równie znaczne szkody, gdyż powalił mnóstwo drzew. Oczywiście najbiedniejsi są mieszkańcy odleglejszych przedmieść, dla których dostanie się do miasta jest połączone z prawdziwym trudem. W innych miastach większych posiada gmina odpowiedne maszyny do oczyszczania ulic ze śniegu, my w naszym zakątku oczekiwać zapewne będziemy cierpliwie na promienie słoneczne, które przemienią znowu miasto w jedną wielką kałużę. To też w imieniu wszystkich mieszkańców naszej stolicy ślemy błagalną prośbę do pana prezydenta miasta, aby zechciał wydać stosowne rozporządzenia nie co do promieni słonecznych, ale sztucznego usunięcia zasp śniegowych. Również komisarjaty pojedynczych dzielnic powinne wziąć pod swą opiekę panów stróżów kamienicznych i skłonić ich do częstego oczyszczania chodników.

Awans urzędników przy kolei Karola Ludwika. Przy noworocznym 1888 awansie zostali posunięci na wyższe posady a mianowicie z urzędników technicznych: na starszego inspektora Alfred Elsner; na st. inżynierów I. klasy: Władysław Borecki, Edward Heppe i Tytus Rafałowski; na inżynierów II. klasy: Józef Tuszyński, Stanisław Koszyk, Bernard Jurowicz, Ludwik Drozdowski; na inżynierów III. klasy: Antoni Baldini, Mieczysław Brzezanyj, Andrzej Kohlhepp, Emil Pohlmann, Stefan Terlecki, Leopold Schick; na inżynierów-asystentów I. klasy: Ludwik Steczkowski, Józef Steczkowski; na inżynierów-asystentów II. kl.: Bronisław Mussil, Henryk Graf; na inżynierów-asystentów III. klasy: Daniel Nikiforuk, Walery Dzieślewski, Mieczysław Bolechowski, Bol. Zachariasiewicz, Paweł Stwiertnia, Feliks Kuczkowski, Aleksander Pragłowski, St. Pappée Herman Kleiner, Teodor Nagórzański, Alfred Fischer-Fischerring, Filip Hanke; na inżynierów-asystentów IV. klasy: Jan Peltz, Adolf Godfrejów, Stefan Jacyszyn, Alfred Lateiner, Wilibald Wroński, Józef Haleczko, Antoni Bieleń, Stan. Kohman, Józef Marciszewski, Jan Mikrut, Adolf Stwiertnia, Oswald Schwartz, Mateusz Ebenberger, Ludwik Pawlikowski, Adam Nadachowski, Edward Jachimowski, Stan. Zajączkowski, Jan Łempicki. Stefan Furmankiewicz, Bogusław Ciepielowski, Natan Silberstein, Józef Geringer Oedenberg, Ryszard Wiederwald, Konrad Szabelski, Jan Haponowicz, Wilhelm Breyer. Na inżynierów-elewów I. klasy: Włodz. Bessaga, Izrael Gruder, Romuald Zieliński, Herman Silberstein. Inocenty Hellebrand, Teodor Adamovits, Wacław Kaiser. Na inżynierów-elewów II. klasy: Józef Herman, Leon Witlaczil, Wład. Czarnek, Arnold Sokal, Mik. Lewandowski, Teodor Paravicini, Bernard Mondschein, Kazimierz Ciechanowski, Stan. Zdobnicki, Ludw. Mayer, Ludwik Stipek, Jan Mach, Bolesław Niedźwiedzki, Ernst. Kossonoga. (C. d. n.)

Dla Szlązaków. Otrzymujemy następujące pismo: W chwili, gdy wszelkie ciosy i gromy spadły na lud górnoszląski, gdy odebrano nawet język ojczysty i zakazano mówić po polsku, rozdzierający serce obraz przedstawia się na ewentualność tak bolesną. Otóż w chwili obecnej jeszcze bieda wielka dręczy i ciska ten biedny naród, bo setki dzieci w trepach drewnianych, na pół nagich, bez pończoch, w śród największych mrozów o pół mili drogi uczęszcza do szkoły, oprócz tego wskutek wygaszenia hut i zimy, która zwykle zarobki ogranicza, jako też znanej eksplozji w największych dotąd rozmiarach, jaka miała miejsce w tym roku, wielu pozbawionych pracy żyją w nędzy i zgłaszają się do mnie o pomoc. W roku 1880 i 1881 zorganizowałem komitet a tem samem pomoc dla biednych Górnoszlązaków. Zakupiłem 120 ubrań sukiennych dla dzieci; urządziłem rozdawanie ciepłej zupy, na co dałem 600 mr. i rozdałem dla biednych 7.875·50 mr. tak w Bytomiu jako też okolicy. Głównie przyczynił się ks. biskup Dunajewski, gdyż w pismach amerykańskich polecił łaskawie, aby składki zebrane, na nasze przesyłane były ręce; to też wpłynęło na ręce moje kilka tysięcy dolarów, jako też z redakcji *Dziennika Pozn*, *Czasu* i pism lwowskich, za które raz jeszcze najserdeczniejsze składam podziękowanie w imieniu ludu Górnoszląskiego, w którego imieniu pukam znów do serc szlachetnych i wspaniałomyślnych o pomoc i składki, a Pan Bóg każden grosz na cel powyższy przesłany, stokrotnie pomnoży i pobłogosławi Pieniądze, ubrania i naturalja, uprasza się przesyłać pod adresem:

Stanisław Przyniczyński, prezes towarz. gosp., dyrektor teatrów górno-szląsk., patron „Kółek włościańskich“ i „stowarzyszeń“ w Bytomiu (Beuthen O/S.).

Pisma polskie najuprzejmiej upraszam o powtórzenie tej odezwy i wzięcie inicjatywy składek w redakcjach.

Znaczna defraudacja. Według ogłoszenia dyrekcji policji w Wiedniu, zaginął tamże list pieniężny, zawierający los krakowski nr. 27.947, los insprucki nr. 6.038, lublański nr. 8.768, salcburski nr. 33.975 i budziński nr. 37.987, tudzież 429 kuponów, wartości 2.122 złr., od listów zastawnych siedmiogrodzkich, kolei Zachodniej, koszycko-bogumińskiej, arcy księcia Rudolfa, kolei Wschodniej i galicyjskiego zakładu zastawniczo kredytowego.

W samo południe skradziono wczoraj adwokatowi B., mieszkającemu przy ulicy Sykstuskiej pod l. 26, z pokoju sypialnego kołdrę kaszmirową, kocyk i szlafrok.

Napad. Rabacze Jan Gałkiewicz i Jan Semko napadli wczoraj po południu Jakóba Knauera, zarobnika i pobili go w ten sposób siekierami, że musiano go odwieźć do szpitala. Krwawa ta bójka rozegrała się na ulicy Owocowej.

Barbarzyństwo. Ohydnego czynu dopuścili się prawdopodobnie ze złości niewyśledzeni dotychczas sprawcy. Oto postrzelili śrutem wyżła wart. 200 zł., będącego własnością p. Wojciecha Majera. Biedne zwierzę z postrzelonemi tylnemi nogami i grzbietem znaleziono leżące na ulicy Teatyńskiej. Pies, zanim przeniesiono go do szkoły weterynarji, zdechł w drodze. Policja zarządziła energiczne dochodzenie i jest już na tropie sprawców tego iście barbarzyńskiego czynu.

Energiczny synalek. Franciszka Szulter, pozostająca w służbie u ks. Würtemberskiego, udała się celem kupna śmietanki do jednej z mleczarni położonych w Rynku i złożyła tam przy kasie 40 ct. W godzinę poźniej przyszła Szulter po odbiór zamówionej śmietanki, lecz tutaj starano się ją przekonać, że nie 40, ale 20 ct. zostawiła w kasie. Gdy służąca stanowczo twierdziła, że kwota, którą złożyła w kasie, wynosiła 40 ct., obecny tamże syn właścicielki uderzył ją trzy razy w twarz. Zdaje nam się, że podobnem postępowaniem właścicielka mleczarni nie zyska sobie licznej klienteli.

Nieszczęśliwy wypadek. Jan Stand, gospodarz z Mokrotyna, w pow. żółkiewskim, d. 16. bm. w nocy spadł z wozem z końmi do głębokiego rowu drogowego, niezaopatrzonego w poręcze i zabił się na miejscu. Nadmienić należy, że droga na której zdarzyło się to nieszczęście, z powodu wybudowania drogi dojazdowej do stacji, od pewnego czasu nie jest używaną.

Zguba. Pani Julja F. zgubiła, jadąc z dworca na Podzamczu do miasta, czarny pugilares składany, z kwotą 80 złr., notatkami i wizytowemi biletami.

Wykolejenie zagrażało onegdaj pociągowi kolei lwowsko-bełzeckiej nr. 108. Maksym Cybulski, oraz trzej jego towarzysze, wszyscy z Woli wysockiej, powiatu żółkiewskiego, nakładli onegdaj koły i kawałki grubego drzewa na tor kolejowy i przymocowali takowe, aby tem pewniej pociąg wykoleić. Maszynista prowadzący wspomniany pociąg, zatrzymał jednak w czas maszynę. Zbrodniarzy przyaresztowano.

Naprawa starożytnych wałów klasztornych w Częstochowie jest na ukończeniu, poczem zarząd klasztoru zamierza przystąpić do odnowienia wnętrza klasztoru i murów.

Trzęsienie ziemi. W Insbruku i w Hall dały się czuć onegdaj wstrząśnienia ziemi.

Wielkie śniegi spadły w Rzymie i Neapolu.

Z Cieplic donoszą, że powierzchnia źródeł opada powoli; dotychczas opadła o 1334 cetm.

Przerwa komunikacji. Z powodu zasp śnieżnych wszystkie pociągi się wczoraj pospóźniały. Pociąg pospieszny z Krakowa o dwie godziny, czerniowiecki o półtory godziny, inne zaś w tym samym stosunku.

Komitet zarządzający zakładem kalek św. Łazarza w imieniu prebendarjuszów składa podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, a mianowicie: właścicielom browarów i składów wina pp. Kiselce, Kleinowi, Stadtmüllerowi, Ludwigowi, Hoffmanowi, Baczewskiemu, Breitmajerowi, Lilienfeldowi, Wikslowi, Weberowi i Löwenhekowi, właścicielom piekarni i pp. Thomowi, Szirmerowi, Czyżekowi i Baumanowi za beczułkę moskali — którzy przyczynili się do uprzyjemnienia świąt Bożego Narodzenia przez szczodre datki w naturze; w szczególności zaś niewiadomemu ofiarodawcy za hojny dar w kwocie 50 złr., złożony dla rozdania pomiędzy starców i kaleki zakładu.

Nerwy.

Żyjemy w czasie powszechnych rozdrażnień nerwowych.

Walka o byt, wytężone doryweczo dążenie ku poprawieniu swego losu i stanowiska w społeczeństwie, wpływa na najsilniejsze organizmy w sposób szkodliwy.

Szczególniej w miastach, ogniskach przemysłowego, naukowego i artystycznego życia, występują smutne objawy tego wpływu dzisiejszego sposobu życia, w coraz to groźniejszy sposób. Prawie co trzeci człowiek jest nerwowym, lub ulega rozstrojowi, rozdrażnieniu nerwów... Prawda, że wielka też część tego, czem dzisiejsza epoka poszczycić się może jako wielkiemi zdobyczami na polu techniki, sztuki i nauki, jest właśnie zasługą ludzi w większym lub mniejszym stopniu — nerwowych, ale w gruncie rzeczy jest każde rozdrażnienie nerwowe stanem przejściowym ze zdrowia ku chorobie.

Neurasthenia, to choroba nowa. Starsza medycyna nie znała tej obfitości chorób nerwowych i idących za niemi chorób serca, jakiemi zajmuje się codziennie medycyna dzisiejsza. Statystyka wykazuje, że liczba nagłych, niespodziewanych wypadków śmierci wzrasta ciągle w sposób przerażający. A rzecz dziwna, jak mało poświęca się dotąd tej palącej kwestii uwagi, mimo to, że złe to większe, niż cholery i dżumy! Przed cholerą lub dżumą bowiem możemy się uchronić przez zapobieganie przenoszenia zarazku epidemicznego, ale przeciw osłabieniu nerwów i serca, chorobie, wywoływanej wrodzonym człowiekowi popędem do postępu cywilizacyjnego chorobie, co odurza nas zwolna niby woń kwiatu zabójcza i z tego samego kielicha, z którego czerpiemy mądrość i kulturę, zaród śmierci każe nam sączyć bezwiednie, przeciw tej chorobie — któż wskaże dokładnie, jaką bronią walczyć należy?...

Nie bowiem dotąd nie wiemy o ścisłym zapewne związku, który musi zachodzić pomiędzy epidemją rozstroju nerwowego i jej następstwami, a zawodem, wiekiem, trybem życia za młodu i innemi warunkami bytu. Że przyczyną tych chorób jest dzisiejszy sposób życia, tryb walki o chleb codzienny i ambitne zapasy o znaczenie społeczne, rzecz prosta. Wielkie wynalazki dzisiejszej epoki, spotęgowały wymagania, jakie się stawia dzielności ludzi; wymagania, którym skarłowaciałe w wielu względach dzisiejsze organizmy sprostać nie mogą. Samo już zastosowanie elektryczności i pary, wystarcza dla pobudzania człowieka na każdym prawie kroku do wytężania swych sił.

Jak długo człowiek musi pracować na chleb codzienny, nie może obejść się bez posługiwania się temi dwiema głównemi siłami przyrody. Nie może nie jeździć koleją, nie może nie wiedzieć o telegrafie... Jedno i drugie z istoty swojej rozdrażnia nerwy, serce i umysł rozstraja. Ale i ten człowiek, którego los zwolnił z troski o jutro i ten co zdala od hałasu życia może spędzać żywot w uroczem zaciszu swojej świątyni domowej i ten nie może ujść dzikiemu wirowi dzisiejszych prądów bytowych. Proste odczytanie jednego z dzienników, wprowadza go mimowoli w ścisłą styczność z codziennemi wypadkami w świecie, wszystko to, co bujna fantazja dziennikarska z całego dalekiego zebrała świata i pstremi swemi przystroiła barwami, musi mimowoli przetrawić a przynajmniej przejąć się tem, chociażby na chwilę jedną, odczuć grozę tych najrozmaitszych katastrof lądowych i morskich, pożarów i wybuchów, rewolucyj i walk stronniczych w Europie i po za jej granicami, jak daleko i szeroko świat sięga cywilizowany.

Dopóki człowiek żyje w pewnej epoce, nie może uchylić się z pod praw jej właściwych, musi on z nią żyć i słuchać tego, czego tok wydarzeń słuchać mu każe. Czyż więc dziwna, że przy takich wymaganiach dzisiejszego czasu, organizm człowieka próby wytrzymać nie może? Czyż dziwna, że przy dzisiejszym biegu życia, nerwy i serca ułomnieją?...

Statystyka większych miast w Europie wykazała, że przy ogólnej równej liczbie śmiertelności, powiększyła się śmiertelność skutkiem chorób sercowych z 1·5% na 5·1%, zaś śmiertelność skutkiem chorób szpiku pacierzowego i mózgu z 1·5%

---

zmusza do tej wrzawy, swawoli, do tysiąca szaleństw. Dziewczęta idą za ich przykładem, a może oni za przykładem dziewcząt — jedni i drugie, spoglądają na siebie, czekając uznania. Hałas się wzmaga — wrzeszczą, jakby chcieli zagłuszyć — rozsądek.

Ale otóż zasłonę podniesiono w górę, na scenę wybiegła przebrana za chłopca żeńska istota i rozpoczęła swą śpiewkę. Przywitano ją oklaskami, uciszono się nieco, ochrypły głosik słowami pieprznemi skarbił sobie uznanie. Choć dowcip nie wielki, sprytne gesta, ładne kształty, intonacja umiejętna, czynią z francuskiej szansonistki coś jedynego w swoim rodzaju. Rusza się ramionami i śmieje się mimowoli. Mój przyjaciel przecie, trochę zawiedzioną miał minę, bo trzeba być niemal Francuzem, aby zrozumieć i ocenić cały przysmak tych dwuznaczników, wywołujących huczne brawa u tutejszej publiczności. Nie zupełnie rozumiejąc tedy o co chodzi, rozglądał się po widzach. Obok nas w loży, siedziała rudawa blondynka, z farbowanemi włosami, z malowaną twarzą, tłusta, jak tylko Francuzki tłustemi być umieją, bo pomimo to zgrabna, wystrojona niezmiernie, obwieszona świecidełkami, na pulchnych rękach dźwigająca bransolety, pierścionki, na szyi łańcuszki, na głowie pełen piór płowych kapelusz. Duże, porcelanowo-błękitne jej oczy, krążyły bez wyrazu, jak oczy lalki. Zadawała sobie trud niesłychany, aby być zajmującą, śmiała się głośno, rozrzucała w tłum garściami papierosy, przewracała się na poręcz krzesła, wołała do śpiewającej na scenie *très-chic*! a po każdem nowem głupstwie obracała swe porcelanowe oczy na publiczność, czekając oklasku i pochwały.

Wstrętna mi była, bo zadowolona z siebie, upasiona na sromotnym chlebie, chlubiąca się swym bezwstydem.

Na scenie tymczasem uczerniony na murzyna obywatel, wygrywał z niesłychaną wprawą na skrzypcach, trzymając smyczek w zębach. Po nim, wystąpił ośmioletni może chłopczyk, w komicznym stroju Anglika, śpiewając z odpowiednią gestykulacją.

„Ma femme est en voyage“ etc. Dziecko takie, jakże przyuczone do dwuznacznych min, do kankanowych skoków! Z werwą, ze zrozumieniem subtelnem, oddał swą rolę, a widzowie obsypali go oklaskami. Wywoływano go bez końca, tak było zabawnie im patrzyć na tego malca; *il sait tout, il comprent tout*! *deja*!! krzyczano z zachwytem, nie posiadając się z uciechy. Jeszcze wrzawa nie ucichła, gdy na scenie ukazał się młody człowiek w czarnym fraku i białych rękawiczkach i ukłonił się publiczności.

— Debiut! zaszemrano w sali, i uspokojono się oczekując.

Młody człowiek po przegrywce orkiestry, postąpił krok naprzód i zaczął śpiewać serenadę Gounod'a. Poznałam mego sąsiada z przeciwka i poczęłam uważnie słuchać. Artystą nie był on jeszcze, brakło mu wyrobienia, brakło scenicznej wprawy. Ale głos miał ładny, dźwięczny, poczucie szczere. Materjał był niezawodny. Szkoda, iż tutaj obrał sobie występ — ale niestety pewnie nie miał wyboru! O debiut w teatrze niezmiernie trudno...

Jakieś szczególne wrażenie wywarła ta melodja czysta i prawdziwie muzykalna na publiczności. Lekkie, dwuznaczne śpiewki łączyły się z nastrojem ogólnym a ta pieśń jakby z innego świata, zaskoczyła ich z nienacka. Niezdecydowani, oglądali się niespokojnie, ale w milczeniu.

Spiewak odetchnął śmielej, głębsze tony dobyły się z jego piersi. Mnie serce biło nieokreślonem wzruszeniem, i ja się czułam zaskoczoną tutaj, tą pieśnią poetyczną i piękną. Przyjaciel mój rozjaśnił oblicze. Wtem ruda blondynka w loży, zdziwiona ciszą ogólną, nieprzejednana wcale czystym wdziękiem serenady, wychyliła się nagle, i zawołała głośno:

— *Oh! quel scie!* (co za piła!)

Jakby iskra elektryczna obiegła salę. Na to wezwanie, prysnął urok poezji i wrażenie znikło. Zawstydzono się niemal tego sentymentalizmu. Wykrzyk tej głupiej, rudej dziewczyny, ocknął ich z rozmarzenia.

Zagrzmiała burza tupań, świstów; krzyczano, gwizdano, zanoszono się od śmiechu. Nietylko głos śpiewającego, ale nawet orkiestry, zatonął w powodzi tych hałasów. Jakiś dziwny zapał ogarnął wszystkich przeciw jednemu. W ten sposób zapewne, podczas rozruchów ulicznych, lud jednym podniecony okrzykiem, rzuca się na spokojnego przechodnia i rozszarpuje go w kawały, tłucze na miazgę, pastwi się jeszcze nad trupem.

Zachwycona powodzeniem blondynka, przeszła samą siebie w pomysłach wykrzykników; wychylała się z loży, biła w dłonie, stukała krzesłem, dzwoniła łańcuszkami, wyła aż do ochrypnięcia. Otoczenie jej wrzeszczało aż się trzęsły ściany.

Patrzyłam na śpiewaka, blady był bardzo, ręce mu drżały, otwierał usta miarowo, snać kończył swą pieśń, machinalnie może, boć było od czego stracić przytomność. Tyle oczów nań zwróconych, tyle rąk wzniesionych w górę, takie straszne, groźne prawie wykrzyki, chaos piekielny. I za co? i dla czego? Nie wiem, czy pytanie to sformułowało się w jego wyobraźni, lecz tylko parę razy poruszył powiekami, jak olśniony i zachwiał się, jakby mu na piersi padło coś ciężkiego.

— Ależ! — zawołał mój ziomek — tego człowieka zabijają! gwałtu! Otóż klaszczą znowu! A cóż to za naród oryginalny!..

Klaskali, bo na scenę wybiegła baletnica z papugą. Dyrektor, widocznie zniecierpliwiony, wysłał ją coprędzej. Biedny artysta spojrzał na skaczącą, potem na publiczność, automatycznie się ukłonił, i zeszedł powoli ze sceny.

— Pójdźmy, pójdźmy zaraz — zawołałam na mego towarzysza. Spieszyłam się wrócić do domu, śmiertelnie mi było smutno, i dziwne jakieś przeczucie ściskało mi serce. Chciałam być naprzeciw ich okna w chwili, gdy ten biedak przyjdzie. Opowiedziałam w drodze swemu przyjacielowi wszystko, co wiedziałam o nim i jego rodzinie. Przykro mu było niewypowiedzianie. Nareszcie stanęłam przy swojem oknie, wszystkie światła były zgaszone, prócz jednego, właśnie w ich mieszkaniu. Pomimo zimnego wiatru, okno tym razem, otwarte było na rozcież, i młoda kobieta, wychylona na ulicę, pilnie patrzyła w stronę, kędy mąż miał powrócić. Lampa, bez zielonej obsłonki, oświecała teraz wnętrze jasno. O nieszczęśliwi! jakaż u nich nędza! prócz łóżka, kolebki dziecka, jednego stołka i stolika, nic, nic więcej nie mieli. Kobieta oczekiwała ciągle, od czasu do czasu odbiegając do kolebki, kędy dziecko płakało, ale nie tym silnym, zwyczajnym zdrowych dzieci płaczem, lecz jęk raczej cichy, stłumiony, dobywał się z drobnej piersi dzieciny. Matka, całowała ją gorączkowo, tuliła, i znów wracała do okna. Snać powrót męża zajmował ją w tej chwili nad wszystko w świecie. Nareszcie dał się słyszeć krok wolny, ciężki, w ulicy zamajaczyła znowu postać. Szedł, zgarbiony jak starzec.

— Karolu! — zawołała żona — Karolu! czy to ty? Prędzej! dziecko bardzo chorę!... w konwulsjach...

On nie przyspieszył kroku, nie podniósł głowy. Matka uklękła przy kolebce. Upłynęło kilka długich minut, podczas których ja i mój towarzysz słyszeliśmy jak nam serce biło coraz silniej. Nareszcie, otwarły się tam drzwi, wszedł, i zatrzymał się.

— Karolu! zmiłuj się, biegnij po doktora! Spiesz się! Cóż tobie, co się stało? Boże! jak ty strasznie wyglądasz? czyś także chory? Mówże! powiodło ci się? masz pieniądze?..

Wstrząsnął głową.

— Nic? o Jezus Marja! cóż my teraz poczniemy! Nic? dla czego?!

Załamał ręce i wzniósł je po nad głową ze strasznym okrzykiem... przycisnął się do okna, popatrzył na dół... na ulicę... z szóstego piętra...

— Panie! panie! — usłyszałam głos znany i ujrzałam jak ktoś chwytał go za ramię, odciągając od okna. Co pan chce uczynić, masz żonę, dziecko, opamiętaj się człowieku!

A był to mój zacny przyjaciel, który na początku tej rozmowy cicho wymknął się z pokoju, i pobiegł do nich ofiarować się z pomocą.

Cóż wam więcej powiem?

Dziecko wyzdrowiało tym razem. Moi sąsiedzi opuścili wkrótce ten dom, gdyż Karol, jak mi to opowiedziała jego żona, nareszcie się wyrzekł artystycznych mrzonek i objął jakąś posadę handlową. Nie słyszałam o nich długo, aż raz przechodząc koło szynku, wieczorem, znany dobrze, lubo ochrypły teraz głos, spiewający serenadę Gounod'a przypomniał mi wszystko to, czego byłam świadkiem. Umyślnie zatrzymałam się w pobliżu i widziałam, jak mój artysta wyciągał rękę do gości, wynędzniały, w ubraniu podartem, a uzbierawszy kilka centów, poszedł chwiejącym się krokiem do drugiego szynku, i tam — pił...

Marja Szeliga.

na 2·2%. (W Austrji od r. 1872 do 1882 wzrost o 15%. W r. 1864 — 4703 śmierci, w r. 1884 — 11.448 śmierci). Wliczając dalej chorych, leczonych prywatnie, a więc nie ujętych wykazem statystycznym, można śmiało powiedzieć, iż liczba chorych nerwowo i sercowo, powiększyła się od kilku lat — w c z w ó r n a s ó b....

Wykazy statystyczne stwierdzają dalej, że liczba chorych na rozstrój nerwowy, jest u ludzi pracujących w zawodzie handlowym, przemysłowym i gospodarczym, dwa razy tak wielką, jak liczba chorych ze stanu uczonych, literatów itd. Możnaby mniemać, że uczony, wytężając ciągle mózg w badaniach swoich, łatwiej ulegnie chorobie nerwów jak kupiec — tymczasem wykazuje statystyka, że nie to natężenie uczonego, który z nieustanną skrzętną pilnością, prawie bez oglądania się na tok codziennych wydarzeń, pracuje w swoim zawodzie, wywołuje rozstrój nerwowy i umysłowy, lecz to ciągle nowości łaknące i ku „czemuś nowemu" dążące życie i zatrudnienie, jakiemu oddaje się kupiec i przemysłowiec. Najwięcej też ofiar dostarcza giełda, której uczestnicy są w 75% neurasthenicznymi....

Dr. Fr. Steiner wykazał, iż robotnicy fabryczni dostarczają także wielkiej liczby ofiar rozdrażnienia nerwowego i tegoż następstw, zaś węgierski statystyk dr. J. Körösi stwierdził, że liczba śmierci wskutek rozdrażnień nerwowych i sercowych, jest w stanie kupieckim daleko większą, aniżeli w stanie urzędniczym; najobficiej grasuje epidemja rozdrażnień nerwowych w tych sferach, gdzie człowiek stara się z istoty zawodu wyzyskać jak najszybciej i jak najkorzystniej każdą chwilę, więc w sferach dziennikarzy, lekarzy, adwokatów itd.

Kwestja ta, kwestja powszechnego rozdrażnienia nerwowego, powinna dotykać nietylko lekarza, ale w równej mierze ekonomisty i socjologa. Przyczyna leży bowiem głębiej, niż wiedza i moc lekarza sięgnąć zdołają — toż i lekarstwo na usunięcie jej musi wyjść nie z jego ręki. Główne zadanie musi tu wziąć na siebie socjolog a raczej każdy przyjaciel ludzkości, i rozważyć, czy w dziką walkę o byt, w której tak najuboższy jak i najbogatszy wciągniętym być musi, czy w tę bezgraniczną pogoń za bogactwem i troską, nie da się wprowadzić jakiegoś kojącego i łagodzącego pierwiastku, któryby człowieka usposobił do znoszenia zdobyczy postępu dzisiejszego. Prawdopodobnie trzeba będzie rozpocząć od wychowania młodzieży, ograniczając miarę stawianych zbytnio intelektualnych wymagań i zwracając większą uwagę na jej wychowanie moralne, a dalej wszczepiając w młode serca poczucie potrzeby walki o dobro wyższe, duchowe, a nietylko o materjalne zdobycze... Ułatwianie a nie utrudnianie zawierania związków małżeńskich, pielęgnowanie w społeczeństwie, przez stosowne środki, poczucia dla piękna i sztuki, bezwzględna walka przeciw niemoralnemu pismactwu i przeciw nieobyczajności sceny i w ogóle przeciw wszelkiemu poniżaniu i upadlaniu poziomu naszych wymagań codziennych, walka przeciw wszelkiemu prostactwu, będą na razie, zdaje się, głównemi środkami zapobiegania złemu.

A smutnoby było, gdyby rządy i parlamenty nie pomyślały zawczasu o tej nowej epidemji, gdyby skutkiem tego miała się ziścić przepowiednia statystyków, iż niedługo szpitalów i domów obłąkanych zabraknie na pomieszczenie nerwowo-rozdrażnionych. *n. l.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Nowości pojawiające się od dłuższego czasu na naszej scenie, tem są do siebie podobne, że nie grzeszą ani zbytkiem oryginalności ani nie narażają widzów na utrudzenie myśli. Są to przeważnie jednodniówki teatrów paryskich, berlińskich lub wiedeńskich, przedstawiane u nas li dla tego, że przypadkowo dostały się w ręce osób mających styczność z tutejszą sceną.

Do rzędu też takich jednoniówek, skazanych już przy samem powstaniu na bardzo ograniczony czas żywota, zaliczyć musimy i wczorajszą premierę „M o j a g o s p o d y n i". Zaręczyćby można, że autorowi p. Aleksandrowi Brisson nawet przez myśl nie przeszło, aby ktoś mozolił się nad przekładem tej jego roboty — a jednak zaprezentowano nam ową farsę, nijaką w założeniu, o scenach czasem może za drastycznych, a humorze, choć dość wielkim, to przecież nie zawsze zupełnie naturalnym.

Każda, choćby najmniejsza fraszka sceniczna, wymaga pewnej intrygi, cóż więc powiedzieć o trzy aktowej sztuce nie posiadającej w głównej części tego warunku. Znać tu brak nici wiążącej w całość; sceny łączą się z sobą o tyle, że jedne następują po drugich, o ile znowu nie ma przerwy w skutek niedostatecznego przygotowania, co u nas niestety jest nieodłączną zaprawą wszelakich premier.

Oryginalność zaś wczorajszej farsy polega na tem, że nie kończy się, jak to zazwyczaj bywa, powstaniem nowego związku małżeńskiego, któryby dał możność autorowi napisania nowej komedji, ale owszem przychodzimy już do gotowego, bohater bowiem chemik p. Chamorin przed dwoma jeszcze laty przekonawszy się, że „źle być człowiekowi samemu" poślubił pannę Walentynę. Poślubił ją atoli nie z zamiarem dzielenia rozkoszy i smutków tego świata, ale aby mieć — gospodynię, że zaś dodatkowo w chwili podpisania aktu u mera zakiełkowała w głowie jego myśl nowa, więc zapomina zupełnie o żonie, a oddaje się z zapałem dalszym badaniom chemicznym i to badaniom wcale produktywnym, bo prowadzącym go do odkrycia sposobu fabrykacji djamentów, co w następstwie przysparza mu 3 miljony franków.

P. Chamorin, nieznający dotychczas życia, poznaje je dopiero teraz w czasie pobytu w Paryżu dla spieniężenia swego wynalazku. Odczuwa namiętności, postanawia rzucić się w ich wir, przedtem jednak wraca jeszcze do domu dla uporządkowania interesów. Tu p. Bonnardel, opiekun Walentyny, proponuje mu rozwiedzenie się z żoną, szczególnie, że wzdycha do niej niezdara Celestyn, który oświadcza gotowość poślubienia jej w razie rozwodu. Zazdrość robi swoje i dzieje się rzecz wcale niezdrożna — mąż zapałał miłością ku własnej żonie.

Oto mniej więcej treść wczorajszej farsy, składającej się głównie — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — z epizodów, z których wiele pozwoliło p. Frenklowi rozwinąć wysoki talent komiczny. P. Walewski był wybornym Celestynem a jeśli w kilku miejscach posłużył się szarżowaniem, to już wina chyba samej sztuki. Pan Żelazowski i pani Żelazowska, jak zwykle, wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, o pannie Niesiołowskiej zaś można powiedzieć, że obok ujmującej powierzchowności znać wielką inteligencję i że częstsze występy mogłyby z niej zrobić nieposlednią artystkę.

P. Kasprowicz miał rolę—salonową, co prawda małą ale dość wdzięczną. Wreszcie należy wspomnieć o p. Dębickim w roli służącego i pani Wisłobodzkiej jako Wiktusi. W ogóle autor nie mógłby się uskarżać na wykonanie, gdyby tylko rzecz była szła nieco w szybszem tempie, do czego oczywiście potrzeba było więcej prób, o które u nas jakoś tak trudno. (*a*)

„Swiatełka", ilustrowanego pisma dla dzieci i młodzieży, wyszedł numer 36. Jest to numer okazowy i przedstawia się bardzo korzystnie. Winieta nowa i piękna, druk ładny i wyraźny, ryciny ozdobne. Na zewnątrz nie ustępuje *Swiatełko* w niczem pismom warszawskim. Co do literackiej i pedagogicznej wartości, dość zaznaczyć treść i autorów, którzy się na ten numer złożyli. Treść nr. 36: Jubileusz kapłański Ojca św. Leona XIII. przez ks. Juliana Kamińskiego, Z opłatkiem, Babunia (przerobienie z Andersena) napisała Ciocia Marynia, W dniu Bożego narodzenia (wiersz) Szczęsnego Zahajkiewicza, W zamieci śnieżnej przez Juljusza Starkla, Stara kolęda przez Wojciecha Dzieduszyckiego, Kościelny dziadek przez Władysława Bełzę, Niezgoda (wiersz) Franciszka Marca, J. I. Kraszewski przez Aleksandra Boruckiego, Po lekcji (powiastka) przez Szczęsnego Zahajkiewicza. W półarkuszowym dodatku jest: Stanisław Jabłonowski, hetman w k. napisał Walenty Kowalówka, Rozmaitości, szarady, łamigłówka itd.

Ryciny: Leon XIII. i kościół Marjacki w Krakowie.

Musimy jak najgoręcej *Swiatełko* polecić rodzicom, zwłaszcza, że prenumerata jest bardzo przystępną, bo kwartalnie kosztuje tylko 1 złr., półrocznie 2, a rocznie 4 złr. Przytem całoroczni prenumeratorowie otrzymują jako premję dziełko polecone przez radę szk. krajową p. t. „Dwie baśnie" przez Szczęsnego Zahajkiewicza.

Adres redakcji i administracji: Lwów ulica Kopernika l. 28.

Bezpłatne produkcje orkiestry „Harmonji" dla członków wspierających odbędą się dnia 9. stycznia w sali kasyna miejskiego o godz. 7. wieczorem, d. 20. lutego i 3. marca. Członkowie towarzystwa „Harmonji" otrzymają karty wstępu w kancelarji towarzystwa przy ul. Strzeleckiej l. 7 codziennie między godz. 9. a 12. rano i 3. a 5. po południu, w dzień zaś produkcji przy kasie.

Z Izby sądowej.

Piotrków 24. grudnia.
(*Miljonowy proces*).

Wczoraj sąd okręgowy tutejszy rozstrzygnął w pierwszej instancji rozgłośny spór o prawo własności dóbr Zagórza i Klimontowa z przyległościami, będących obecnie w posiadaniu sukcesorów Gustawa von Kramsty. Ponieważ dobra te wraz z istniejącemi w nich zakładami przemysłowemi przedstawiają obecnie wartość kilkunastu miljonów rubli, i z kwestją połączoną jest kwestja utrzymania i zarobku wielu miejscowych rodzin, przeto nic dziwnego, że oczekiwany rezultat sprawy budził powszechne w całym kraju zajęcie.

Treść sprawy następująca: Dnia 4. czerwca r. 1864, podczas powstania, ojciec Leonarda Siemieńskiego, Jacek, przemieszkujący wtedy w Wiedniu, sprzedał tamże Gustawowi v. Kramsta dobra swe Zagórze i Klimontów z przyległościami za rs. 200.000 i 200.000 talarów. Sprzedaż dokonaną została aktem prywatnym, poświadczonym następnie przez wiedeńskiego rejenta. W akcie tym, prócz kontraktu sprzedaży, mieściło się też upoważnienie dla p. Kalinki, do zeznania z mocy owego kontraktu wniosku w księdze hipotecznej sprzedanych dóbr i przepisania tytułu własności na v. Kramstę. Wniosek taki zeznany został w hipotece w dwanaście dni potem, t. j. 16. czerwca t. r. i tegoż samego dnia zatwierdzony został przez miejscową zwierzchność hipoteczną.

Nowonabywca, v. Kramsta, zmarł dnia 13. grudnia r. 1869; po śmierci jego ogłoszone zostało postępowanie spadkowe, poczem tytuł własności Zagórza i Klimontowa przepisany został na jego sukcesorów.

Upłynęło w ten sposób lat 11. Dnia 23. stycznia r. 1884 spadkobiercy v. Kramsty aktem rejentalnym, zeznanym przed notarjuszem Petiscusem we Wrocławiu, sprzedali majątek ów spółce pod firmą: „Towarzystwo górnicze v. Kramsty w Katowicach" za miljon marek i tytuł własności w hipotece zatwierdzony został na rzecz nowonabywców.

Obecnie syn Jacka Siemieńskiego, Leonard, wystąpił do sądu z żądaniem wykreślenia z hipoteki Zagórza i Klimontowa wszelkich praw własności a to na mocy tego, że akt, zeznany przez Jacka Siemieńskiego jako prywatny nie stanowi tytułu do przepisania własności dóbr nieruchomych. Skargę swą opiera powód na tej zasadzie, że wedle prawa hipotecznego przelew prawa własności dóbr nieruchomych i praw rzeczowych może nastąpić na zasadzie aktów, sporządzonych za granicą wtedy tylko, gdy akta te spisane zostały w formie urzędowej, obowiązującej za granicą. W podobny sposób winna też być sporządzoną i plenipotencja do czynności hipotecznych. Sporządzony bez tych formalności przez Jacka Siemieńskiego akt sprzedaży nie może być wcale wniesiony do wykazu hipotecznego, tembardziej, że i plenipotencja udzielona nie była dla tej czynności dostateczna; w dalszym ciągu Gustaw v. Kramsta, nie mając sam należytego tytułu własności tych dóbr, nie mógł ich ważnie przekazywać w spadku swym dzieciom, ani też sprzedawać ich w trzecie ręce, z zasady, że nikt nie może przelać na drugą osobę więcej praw, niż sam posiada.

Pozwani sukcesorowie przytaczali na swą obronę, że, wedłng praw, obowiązujących w Austrji, akt, zeznany przez Leonarda Siemieńskiego, miał charakter urzędowy. Umowa sprzedaży została przez obie strony dobrowolnie wykonana, sprzedający odebrał w zupełności należną cenę, nabywca zaś i jego następcy posiadają majątek już lat 24. Sam Jacek Siemieński akceptował kilkakrotnie różnemi aktami urzędowemi tytuł własności v. Kramstów. Zresztą, gdyby nawet uznano akt sprzedaży za prywatny, to w każdym razie stanowi on samą umowę, hipoteka zaś jest częścią do niej dodatkową.

Po długich naradach sąd ogłosił wyrok, przysądzający w zupełności żądanie Siemieńskiego i skazujący sukcesorów v. Kramsty na koszta sądowe w ilości rs. 507.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kolej obwodowa Kraków-Podgórze Bonarka zostanie otwartą 1. stycznia 1888.

Przegląd polityczny.

* Lwowski komitet miejski d l a s p r a w B a n k u z i e m s k i e g o w P o z n a n i u postanowił przedłużyć termin do zbierania subskrypcji na akcje Banku ziemskiego do końca stycznia 1888. Wskutek powyższej uchwały ci, którzy otrzymali od komitetu listy subskrypcyjne i kwitarjusze, zechcą dalej zająć się zbieraniem funduszów na zakupno pomienionych akcyj i takowe wraz z uzyskaną w ten sposób kwotą zwrócą komitetowi dopiero z końcem stycznia 1888.

* Cesarz u d z i e l i ł s a n k c j i uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawie zezwalającej reprezentacji powiatowej w Dąbrowie na poręczenie a względnie zaciągnięcie pożyczki w kwocie 50.000 złr.

* Projekt ustawy o d o m o k r ą s t w i e został już przesłany izbom handlowym do zaopinjowania. Dąży on do ograniczenia domokrąstwa na korzyść stale osiadłych kupców.

* Z Pragi donoszą, że czeski wydział krajowy postanowił zaprojektować w Sejmie czeskim z powodu jubileuszu monarszego utworzenie a s e k u r a c y j n e g o f u n d u s z u k r a j o w e g o dla robotników i służby na wypadek śmierci lub niezdolności do pracy.

* S e j m n i ż s z o - a u s t r j a c k i uchwalił na onegdajszem posiedzeniu rezolucję do rządu, aby ustawą państwową zaprowadził p r z y m u s o w ą a s e k u r a c j ę od ognia.

* Minister spraw zewnętrznych hr. K a l n o k y otrzymał godność *Bailli* orderu maltańskiego i wielki krzyż tegoż orderu.

* *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie całego ministerstwa w sprawie prowizorycznego aktywowania t r a k t a t u h a n d l o w e g o z W ł o c h a m i.

* Z Wiednia donoszą, że minister wojny zgodził się na uchwały ostatniej sesji delegacyj wspólnych w sprawie u w z g l ę d n i e n i a d r o b n y c h p r z e m y s ł o w c ó w p r z y d o s t a w a c h d l a w o j s k i kazał oświadczyć korporacjom, które wniosły odnośne petycje, iż już w przyszłym roku będzie uwzględniał drobnych przemysłowców i producentów, o ile to nie zaszkodzi interesom wojskowym i o ile zobowiązania kontraktowe na to pozwolą.

* *Fremdenblatt* w tonie stanowczym zarzuca *Inwalidowi* fałsze. *Nordowi* zaś robi uwagę, że potrzeba nieco rzetelniejszych i poważniejszych gwarancyj od tych, jakie daje *Inwalid*, aby w miejsce obecnych niepokojów wstąpić mogła owa ufność w zupełną pewność stosunków, jakiej nie tylko sam *Nord*, ale cała pragnie Europa.

* Według relacyj *Pressy* z Berlina, w tamtejszych sferach naczelnych zapatrywanie na sytuację obecną jest jeszcze poważniejsze, niżeli poprzednio niem było. Nie głosy inspirowanych lub niezawisłych dzienników rosyjskich, lecz faktyczne zachowywanie się Rosji na swoich granicach zachodnich, jest dla Berlina dyrektywą, a właśnie w tej mierze nie tylko że rzeczy pozostały po dawnemu, lecz przeciwnie jeszcze dokonano pewnych zmian w niepomyślnym sensie.

* Cesarz W i l h e l m i cesarzowa przyjmowali onegdaj przybyłego do Berlina hr. Piotra S z u w a ł o w a.

* *Praw. Wiestn.* donosi, że lord C h u r c h i l l był przyjmowanym w poniedziałek przez cara.

* *Temps* donosi, że k o n c e n t r a c j a w o j s k r o s y j s k i c h na granicy austrjackiej już jest ukończoną, i że odtąd tylko na g r a n i c y r u m u ń s k i e j nastąpi dyslokacja wojsk.

* Prasa petersburgska a szczególnie *Birżew. Wiedom.* podają jako wrzekomy projekt hr. K a l n o k y'e g o, iż po nieudałej misji jen. S c h w e i n i t z a, udać się ma do cara br. K a l l a y minister austro-węg. wspólnych finansów i administrator Bosnji i zawieść mu dla wyjaśnienia sytuacji następujące warunki pojednania: Ks. K o b u r g s k i zawezwany zostanie zbiorową notą mocarstw do o p u s z c z e n i a B u ł g a r j i; w zamian R o s j a przedstawi ze swej strony g w a r a n c j e d l a n i e z a l e ż n o ś c i B u ł g a r j i; wreszcie Austrja i Rosja podzielą i odgraniczą sfery swoich wpływów na półwyspie bałkańskim. — Zauważyć jeszcze należy tutaj, że wszystkie dzienniki rosyjskie stanowczo odrzucają te wrzekome propozycje zgody. Między niemi *Swiet* n. p. przypomina, że Austrja zawsze jeszcze trzyma w swoich rękach prowincje okupowane i wyraża niemałe zdziwienie, że do wspomnianej misji hr. Kalnoky wybrał właśnie p. Kallaya, szefa administracji w prowincjach „posiadanych przez Austrję zupełnie nielegalnie". Rosja — powiada dalej — także ze swej strony postawi warunki, a między niemi znaleźć się musi i ten, że mianowicie o z n a c z y ć t r z e b a d z i e ń i g o d z i n ę, k i e d y n a s t ą p i n i e z a w o d n a e w a k u a c j a B o s n j i i H e r c e g o w i n y. Żądanie tego — dodaje *Swiet* ironicznie — odpowiada najzupełniej tyle razy wygłaszanym zapewnieniom pewnych mocarstw, zwłaszcza Austrji i Anglji, iż sprawa nietykalności otomańskiego państwa leży im bardzo na sercu — gdy przecie okupowane dziś przez Austrję kraje są niczem innem, jak tylko prowincjami tureckiemi.

* Telegramy z Monachjum konstatują, że bawarska administracja wojskowa otrzymała wprawdzie od państw. ministerstwa wojny w Berlinie zapytanie, czy na wypadek mobilizacji Bawarja jest dostatecznie przygotowaną — lecz pytanie takie powtarzać się zwykło regularnie w pewnych odstępach czasu, a samo już urlopowanie żołnierzy na święta we wszystkich pułkach bawarskich, wskazuje dostatecznie, że o mobilizacji niemieckiej na teraz ani mowy nie ma.

* Arcks. J a n przybył dnia 26. bm. z Marsylji do Paryża. — Delegacja „Instytutu francuskiego", składająca się z Ern. R e n a n a, Jul. S i m o n a, Kamila D o u c e t, Henr. D e l a b o r d e i W a l l o n a udała się do Brukseli, celem wręczenia ks. d'A u m a l e medalu pamiątkowego, jako rewanżu Akademji za królewski podarek, otrzymany od tego księcia darowizną zamku i zbiorów w Chantilly.

* *Geselliger* zapowiada nową niespodziankę dla Poznańskiego, mianowicie, że nawet najniższe urzędy przy poczcie, telegrafach i kolejach n i e b ę d ą d o s t ę p n e d l a P o l a k ó w. Pismo to tak się o tej zapowiedzi wyraża, jakoby opierała się na jakimś urzędowym reskrypcie. Byłby to nowy cios, tem boleśniejszy — pisze *Kurjer Poznański* — że ten zastęp ludzi, który dotąd w tych najniższych urzędach szukał i znajdował zatrudnienie, chyba za morze pójdzie szukać pracy w przyszłości. A są to przecież dzielni pracownicy, odznaczający się sumiennością i pracowitością, których jedynym grzechem jest to, że się urodzili Polakami, i że tego piętna zetrzeć ze siebie nie potrafili. Odtąd chyba jedynie miejsca stróżów nocnych i hausknechtów będą otwarte dla ludzi, którzy władają polskim językiem.— Z Torunia donoszą, że rozporządzenie powiatowego inspektora szkolnego zniosło naukę polskich śpiewów kościelnych w prywatnej szkole Krojańskiego.

* Do prezydjum parlamentu niemieckiego nadszedł już projekt ustawy o p r z e d ł u ż e n i u u s t a w y s o c j a l i s t y c z n e j na lat pięć. Projekt ten zawiera pomiędzy innemi przepisy, mocą których poszczególnym rządom związkowym ma przysługiwać prawo pozbawienia socjalistów indygenatu.

* Niejednokrotnie rozgłaszano, że Rosja nie myśli zaprzątać się na razie sprawą bułgarską, że nawet ustąpienie księcia F e r d y n a n d a nie na wiele by się przydało; bo tu chodzi o zmianę systemu i o przywrócenie przewagi rosyjskiej nad Bałkanem. Najświeższe wiadomości jednak mówią, że w Gatczynie knują się jakieś zamachy na Bułgarję, bo powołano tam posła rosyjskiego w Bukareszcie H i t r o w o, głośnego K a u l b a r s a, dalej C z i c z a g o w a, dawniej rosyjskiego wojskowego pełnomocnika w Rumelji wschodniej, wreszcie ks. D o n d u k o w - K o r s a k o w a, który rządził Bułgarją aż do wyboru księcia Aleksandra Battenberga. Najważniejszym z powołanych jest ostatni, jako znawca stosunków wschodnich w ogóle, a szczególnie bułgarskich i Hitrowo, który był również przez jakiś czas ajentem dyplomatycznym w Sofji, a później przeniesiony do Bukaresztu, był i jest dotąd kierownikiem wszystkich spisków i zamachów w Bułgarji. Powołanie takich osób na naradę, świadczy, że Rosja gotuje się do jakiegoś kroku doniosłego.

* Mimo, że zaprzeczono doniesieniom *Intransigeanta*, donoszą inne dzienniki z Genewy, że pruski ajent policyjny H a u p t, który był inicjatorem ostatniego zamachu na cara w i s t o c i e z o s t a ł u w i ę z i o n y m. Skonstatowano też, że pruscy tajni ajenci zachęcają dokoła siebie anarchistów także w innych krajach do podobnych czynów.

* W związku z przedsięwziętemi zmianami w włoskiem ciele dyplomatycznem donoszą, że równie i ambasador włoski w Paryżu hr. Menabrea ma się podać do dymisji, jednakże dopiero po Nowym Roku. Rokowania z Francją o zawarcie traktatu handlowego nastręczają dużo trudności, przez co cała sprawa jest chwilowo zakwestjonowaną.

* Z Paryża donoszą, że nietylko minister wojny, ale także minister marynarki i kolonij de M a h y ma się podać do dymisji. Stanowisko gabinetu T i r a r d jest w ogóle bardzo trudnem. Jeżeliby rozdwojenie pomiędzy grupami republikańskiemi trwało dalej w dotych czasowym kierunku, co jest bardzo prawdopodobnem, wówczas rozwiązanie izby stanie się koniecznością, z czem już teraz prezydent rzeczypospolitej Carnot liczy się na serjo. Wojska francuskie zajęły północną granicę Tonkinu.

* *Popolo Romano* oświadcza, że doniesienie *Tribuny* o wysłaniu d a l s z e j b r y g a d y w o j s k do Afryki jest bez żadnej podstawy.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Praga 29. grudnia. Wiadomość *Narodnich Listów*, ze najwyższy trybunał wydawać będzie wyroki w języku czeskim, jest przedwczesna.

Sofja 29. grudnia. Sobranje upoważniło rząd do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 50 miljonów z tych 20 milj. na cele wojskowe.

Belgrad 29. grudnia. R i s t i c z i cały jego gabinet miał się podać do dymisji, skupczyna nie będzie jednak rozwiązaną.

Bukareszt 29. grudnia. Izba przyjęła prawie jednogłośnie zawartą konwencję regulującą austrjacko rumuńską granicę.

Kopenhaga 29. grudnia. Reprezentanci Danji zostali przez rząd wezwani do kategorycznego zaprzeczenia rozsiewanym wieściom, że księżna Waldemarowa wręczyła carowi sfałszowane dokumenta.

Berlin 29. grudnia. *Tagblatt* zapewnia, że wycieczki *Köln. Ztg.* przeciw księciu Koburgowi nie były inspirowane przez ks. Battenberga.

Berlin 29. grudnia. *Post* ubolewa, że Austrja postawą swą w obec sprawy Bułgarskiej naraziła Niemcy na niebezpieczeństwo wojny. Niemcy dochowają jednak wierności sprzymierzeńczej. Chociaż — dodaje w końcu ów dziennik — załatwienie sprawy pokojowo, nie jest jeszcze wykluczone.

Buda-Peszt 29. grudnia. W skutek zawieji śnieżnych zatamowana została w całym kraju komunikacja kolejowa.

Stan zdrowia S e n n y e y a polepszył się.

Wiedeń 29. grudnia. Począwszy od 20. stycznia wydawane będą dla podróżujących na linjach państwowych książeczki kuponowe po 150 złr. Właściciele tychże oszczędzą na tem w podróży 20%.

Giełda pieniężna: Akcje kredytowe 266 60. węg. złota renta 96.

Wiedeń 29. grudnia. W obec niepewnej sytuacji nie było jeszcze, jak dowiaduję się, mowy o terminie zwołania Rady państwa.

Sofja 29. grudnia. W całem księstwie dokonują się bardzo energiczne przygotowania militarne. Wygląda tu tak, jakby Bułgarja przygotowywała się do bardzo bliskiej wojny.

Rzym 29. grudnia. Dnia 8. stycznia ogłoszona zostanie encyklika papieska.

Salonika 29. grudnia. Ministerstwo wojny zakupuje wielką ilość siana i żyta dla wojska, które zostanie rozlokowane na granicy bułgarsko-rumelijskiej.

Wiedeń 29. grudnia. Giełda zbożowa. Pszenica 7·98, owies 6·38, żyto 6·88, kukurudza 6·37.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. grudnia 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Ulieniecki, z Wołostkowa. J. Banner, z Gwoździca. A. Glinojecki, z Petersburga. K. Rumański, z Wołynia.

HOTEL ANGIELSKI. F. Madeyski, z Łańcuta. W. Kowalski, z Żurawna. B. Rozwadowski, z Majdanu. J. Wiśniewski, z Ciemierzyniec. P. Treter, z Laszek król. M. Rastawiecki, z Królestwa Polskiego.

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że **Wino Chassaing** jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 tu przeciw *boleściom żołądka, mozolnemu i trudnemu trawieniu (dyspepsji), gastralgji, utracie sił i apetytu*. Znajduje się w głównych aptekach.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt wydawnictwa „Bluszczu" — który prenumeratorowie nasi otrzymują za połowę ceny.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 29. Grudnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.		19[illegible] —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.		296 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa		2[illegible]4 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa		266 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.		
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wypłac. z 10 pr. pre.	96 50	98 —
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51	— —	102 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	94 25	95 75
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	93 —	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37	— —	100 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i p	98 —	96 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52	4 25	95 75
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.		54 —
„ „ „ 5½% „ „		48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	100 —	101 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100[illegible]—	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.		105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.		94 50
Losy.		
Miasta Krakowa		21 —
„ Stanisławowa		35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 93	6 92
Dukat cesarski	5 95	6 08
Napoleondor	10 02	10 12
Półimperiał	10 35	10 46
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ papierowy	1 08	1 16
100 marek niemieckich	62 10	62 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29 Grudnia 1887 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	27 —	27 25
„ węgierskie banku kredytowego	265 50	267 25
„ Banku anglo-austrjackiego	94 50	98 50
„ Unionbanku	180 50	180 75
„ kolei Karola Ludwika	184 50	187 —
„ kolei północnej	238 —	239 —
„ kolei południowej (Lombardy)	81 75	82 50
„ kolei Alföldzkiej	169 —	171 —
„ kolei państwowej	212 —	213 30
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	202 —	204 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	148 50	149 50
Losy komunalne wiedeńskie	129 25	129 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	99 50	100 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	156 —	157 —
Losy regulacji Cisy	121 50	121 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	2[illegible]4 —	205 50
Renta węgierska złota 4 proc.	95 60	96 25
Akcje Bankvereinu	82 50	83 50
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 f9
Losy premjowane węgierskie	118 —	118 —
Akcje kredytowe	265 —	267 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 07	10 06

Berlin, dnia 29. Grudnia 1887 r. (godz. 5 min. 55 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Rosyjski rubel papierowy	m 1 76	m. 1 76
Akcje austrjackie kredytowe	426 —	489 50
Akcje kolei Karola Ludwika	75 —	75 25
Austrjackie banknoty	160 50	160 50
Akcje kolei południowej (Lombardy)	136 —	137 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	51 70	51 70

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Moja gospodyni

komedja w 3. aktach Aleksandra Bissona.

OSOBY:

Chamorin	Żelazowski
Bonnardel	Frenkel
Celestyn	Walewski
Gaetan	Kasprowicz
Gustaw Godfroy	Szobert
Oktaw	Dębicki
Walentyna	Żelazowska
Wiktorja	Wisłobocka
Lola	Niesiołowska
Pani Martinet	Fidler
Pani Baloche	Wilkus
Pani de Lorbac	Boredziej

Rzecz dzieje się w Orleanie za naszych czasów.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Uczeń z ukończoną VI. klasą gimnazjalną, władający biegle językiem polskim i niemieckim, z dobrem pismem, poszukuje posady prywatnego guwernera lub dyetarjusza. Łaskawe oferty: W. B. Lwów poste restante.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Młoda osoba życzy sobie objąć posadę **kasjerki** lub inne **zajęcie biurowe** we Lwowie. Na żądanie może złożyć kaucję. Zgłoszenia **listowne** pod cyfrą: **X. Z.** do Administracji „Dziennika Polskiego."

Krawczyni, uzdolniona w szyciu sukień damskich według najnowszych wzorów, oraz w kroju, poleca się z wykonywaniem robót w domach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia: ulica Kalecza l. 9, I. piętro.

Osoba zdolna w gotowaniu, szyciu i innych robotach kobiecych domowych — może zaraz być umieszczona. Wiadomość ulica Pańska liczba 7.

Kilka obrazów świętych (olejodruków) tanio do sprzedania przy ulicy Kalecznej l. 9, I. piętro. Zawsze po południu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

1 pokój umeblowany jest zaraz do wynajęcia na 2 piętrze w domu l. 3, ul. Gliniańska.

Przy ulicy Długosza (Kurnickiej) l. 1, od 1. Stycznia do najęcia: 3 pokoje z kuchnią i przynal. na dole; 1 pokój z osobnym wchodem na dole. 490

Korespondencja prywatna.

Gdy widzieć nie wolno, więc tą drogą szlę noworoczne życzenia szczęścia i życia bez burz, które serce ranią prosząc o wspomnienie, lecz czy mego hiacenta?

Za słowa pociechy dzięki Najdroższej! tesknię bardzo i oczekujó chwili powrotu Twego — do szczęśliwego i wesołego wkrótce przyobiecanego Twego widzenia! Całuję Twe rączki serdecznie, pisać później będzie Twój wierny A...

Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy"!

Cierpiącym na podagrę i reumatyzm poleca się prawdziwy

Pain-Expeller

z „kotwicą", jako bardzo skuteczny środek domowy.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach!

Z powodu zupełnej restauracji lokalu.

KSIĘGARNIA

K. ŁUKASZEWICZA

we Lwowie 1923

wyprzedaje swe zapasy magazynowe o 50% taniej, od cen własnych. Niemniej bogaty wybór książek stosownych na gwiazdkę sprzedaje się bardzo tanio. Katalogi wysyłają się odwrotnie.

PAPIER WLINSI

Najznakomitsi lekarze zalecają PAPIER WLINSI przeciw **kaszlom, katarom, nieżytowi oskrzeli, chorobom gardlanym, grypie, bolom w krzyżach, gośccowi** i t. p. Użycie tego papieru bardzo proste, jedynie przyłożenie wystarcza i pozostawia tylko lekkie świerzbienie.

W Paryżu u fabrykanta pana Wiolin i Spółka na ulicy de Seine Nr. 31. 543

Dostać można w Krakowie w aptekach pp.: Trauczyńskiego, K. Wiszniewskiego W. Redyka i Siedleckiego. We Lwowie u pp.: Mikolascha, Wewiórskiego i Beisera.

W. WISZNIEWSKI

we Lwowie,

plac Bernardyński l. 11,



wyrabia

obuwie męzkie prawidłowe, według metody profesora anatomji Müllera,

jakoteż wszelkie obuwie męzkie, damskie i dziecinne.

Szczególną uwagę zwraca się na całkiem nowe zapięcia guzików przy bucikach damskich, bez przyszywania guzików.

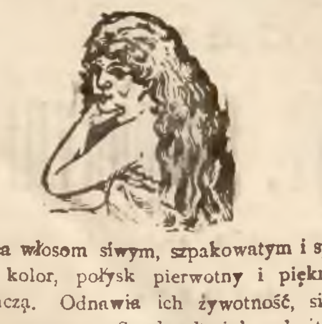
Oraz poleca **obficie każdego czasu zaopatrzony skład** wszelkiego rodzaju obuwia. 1776

Cenniki na żądanie franco.

REGENERATOR WŁOSÓW

POWSZECHNIE UZNANY

Pani S. A. ALLEN



przywraca włosom siwym, szpakowatym i spłowiałym kolor, połysk pierwotny i piękność młodzieńczą. Odnawia ich żywotność, siłę i dzielność porostu. Spędza łupież w krótkim czasie. Testto preparat niemający równego sobie. Wydaje zapach wykwintny i delikatny. Wystrzegać się podrobień i naśladownictwa.

"JEDNA BUTELECZKA WYSTARCZA" zdaniem wielu osób, których włos siwy odzyskał kolor naturalny, albo których łysina pokryła się włosem po użyciu jednej butelki. Nie jestto wcale farba do włosów.

Fabryka: 92, na Bulwarze Sebastopolskim w Paryżu; w Londynie i w Nowym Jorku.

Skład we Lwowie w aptekach pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego i w głównych magazynach perfum. 533

Poszukuje się

Nadleśniczego i Rachmistrza.

Zgłoszenia pod adresem: **Zarząd Dóbr w Radziechowie.** 1976

Rozsyłkę Win

w bardzo praktycznych oplatanych gąsiorkach zawierających 4 litr czyli 5½ butelek do wszystkich stacyj pocztowych uskutecznia

SKŁAD WIN Jana Baumana w Bochni.

Ceny wraz z gąsiorkiem:

Gąsiorek	Hegelayskiego Nr. I.	2·30
"	" Nr. II.	2·50
"	" Nr. III.	2·75
"	Samorodnego .	3·10
"	" szlachet. Nr. I.	3·60
"	" " Nr. II.	4·20
"	Maślacza I. putowego	4·75
"	Maślacza II. putowego	6·—
"	Maślacza III. putowego	7·50
"	Tokajskiego Ausbruch V. p.	12·—
"	Erlauera czerwonego	2·45
"	Erlauera " starsz.	3·—
"	Mailberger austr. biał.	2·60
"	Gumpoldskirchner austr. biał. 1872 .	3·20
"	Koniaku francuskiego słynnej firmy Barnet et Fils w Cognac .	11·50
"	**Koniak stary z roku 1865 Grande fine Champagne** .	18·—

1940

Zamówienia uskutecznia natychmiast.

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

Chinę, Kokę, Pepsinę, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

P. GREZ, Aptekarz, 34, rue La Bruyère, PARIS

We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera i Sklepińskiego;

w **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego, Trauczyńskiego i Siedleckiego.

Abonować można:

Dzienniki polityczne, beletrystyczne, dla zabawy i nauki, gazety modne, czasopisma zawodowe, humorystyczne, gazety finansowe i kursowe, wylosowań spisy i różnych ciągnień, jakoteż wszelkie gazety światowe we wszystkich językach najwygodniej w **„Biurze dzienników"** ul. Karola Ludwika l. 9. Ceny ściśle oryginalne, dostarczenie szybkie, regularne i pewne. 1927

Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie posiada jeszcze nie wielką ilość egzemplarzy

Dziejów powszechnych

Szlossera i Hagena

(t. 1—22)

i sprzedaje takowe po cenie zniżonej w kwocie 30 złr. w. a. lub nawet za spłatą ***ratami po 3 złr. miesięcznie.***

Osoby, któreby sobie życzyły nabyć to dzieło, raczą zgłosić się do prezesa lwowskiego Tow. oświaty ludowej dra Aleks. Hirschberga (w Bibliotece Ossolińskich).

Ekstrakt roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, **osłabienie płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.**

Dostać można flakon po 2 złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u 663

Dr. Schweigera w Wiedniu

VIII. Laudong. 92.

Piwo Pilzneńskie

tylko prawdziwe za najlepsze uznane

na beczki, litry i flaszki

sprzedaje i poleca

HANDEL DELIKATESÓW

ST. WOJCIECHOWSKIEGO

róg ulicy Akademickiej i Chorążczyzny

liczba 6

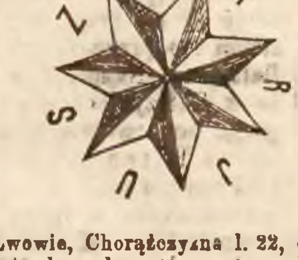
1 flaszka ½ litrowa dobrze odstałego **Piwa Pilzneńskiego** tak do zwykłego picia jakoteż i do kuracji kosztuje 17 ct. i 5 ct. kaucja na flaszkę, 1 litra z beczki tego samego 34 ct.

Dla P. T. amatorów **WINA** polecam wyśmienite 1792

WINO STOŁOWE, litr 44 ct.

SKŁAD KAWY Artura Kościckiego

pod godłem: 1791



we Lwowie, Chorążczyzna l. 22, otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport gruboziarnistej wyśmienitej kawy** i sprzedaje takową po **cenie hurtownej** we Lwowie zł. 2·—, i na prowincji 4¾ kilo zł. 10·10 ct.

Odbiorcom nad 50 kilo opust

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. Publiczność, że

główny skład PIWA beczkowego

z mego

browaru okocimskiego

znajduje się u pana **Ozjasza Wixla** ulica Bogusławskiego, l. 13; zaś

główny skład PIWA butelkowego

u pana **S. Wiesera** ulica Sykstuska, l. 14.

Z powodu nadużyć niektórych restauracyj zawiadamiam, że li tylko w niniejszem ogłoszeniu wymienione firmy mają prawdziwe

PIWO OKOCIMSKIE:

Toepfera Naftuły, ul. Trybunalska.
Wixla Maxa, ul. Ormiańska.
Wiesera S. ul. Sykstuska.
Glinskiego M. Hotel Angielski.
Ludwiga Jana pod „Gruszką" ulica Krakowska.
Jürgensa W. ul. Krakowska.
Kössler J. Restauracja kolei Karola Ludwika.
Czapotowskiego W. ul. Jagiellońska.
Fliega Józefa ul. Jagiellońska.
Fuchsbalga B. pod „Turkiem" ulica Kopernika.
Grafa F. ulica Karola Ludwika.
Garfunkla O. pod „Polakiem" ulica Wałowa.
Handa Jakóba pod „Hessem" ulica Zamarstynowska.
Hermanna Eliasza ul. Kopernika.
Kucharskiego Jana gmach hr. Skarbka (teatr).
Landsbergera Szymona pod „Szlikiem" ulica Pańska.
Landesa Jakóba pod „trzema Krukami" ulica Halicka.
Mieczkowskiego Karola ul. Gródecka.
Pensiasa S. ul. Gródecka.
Płoszowskiej S. ul. Akademicka.
Rosenbauma B. ul. Teatralna.
Salzberga H. pod „czarnym Capkiem" ulica Kazimierzowska.
Schalla Izaka ul. Gródecka.
Ważnego Jana ul. Czarneckiego.
Meyera H. ul. Czarneckiego.
Rapaporta M. H. pod „Papugą" ulica Sykstuska.

1979 **Jan Götz-Okocimski w Okocimie.**

VERITABLE BENEDICTINE



PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE

OPACTWA FECAMP we FRANCJI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt. 531

JEDEN z NAJLEPSZYCH LIKIERÓW.

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego. *A. Legrand aîné*

Skład główny **w FECAMP we Francji.** Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76. „Prawdziwy likier Benedictine" znajduje się w składach następujących domów, które się zobowiązały nie sprzedawać fałszerstw i naśladownictw tego wybornego „Likieru Benedictine", **we Lwowie** pp. **Nathan Frandler**, agent, F. W. Królikowski, ulica Kopernika l. 7, St. Markiewicz, Rynek l. 23.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Marques déposées en France et à l'Étranger
A. Legrand aîné

TYLKO NIEEKSPLODUJĄCA NAFTA.

Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.

R. DITMAR

we Lwowie 1817

GŁÓWNY SKŁAD

GALICYJSKIEJ NAFTY NIEZAPALNEJ.

Wyłączna sprzedaż „R. Ditmara petroln niewybuchowego"

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej . . . . 24 ct.
" " gospodarskiej " " . . . . 22 "
" " „R. Ditmara niewybuchowej" . . . . 33 "

Przy jednorazowym zakupnie lub przy przedpłatach na częściowy odbior

opuszczam przy 10 litrach 3 centy na litrze
" beczkach ważących koło 140 kilo, stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów zacząwszy we własnym wozie.

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.

TELEFONU Nr. 226.

Towarzystwa

Liebig WYCIĄG MIĘSNY.

10 złotych medali i dyplomów honorowych.

Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli na etykiecie znajduje się podpis w **niebieskim** kolorze. *J. v. Liebig*

Centralny skład Towarzystwa Liebiga dla Austrji-Węgier:

KAROL BERCK, c. k. austr. nadw. dostawca w WIEDNIU,

I. Wollzeile 9.

Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów kolonialnych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież w aptekach. 709

HURTOWNY SKŁAD WIN WĘGIERSKICH

M. KOZŁOWSKIEGO

w PRZEMYŚLU.

Na wystawie w Hanowrze 1885 roku zostałem zaszczycony pierwszą nagrodą za wina węgierskie, polecam takowe jako wina naturalne, najzdrowsze i wyborne w smaku, w beczkach oryginalnych od 130 do 136 litrów.

Wina odstałego czystego bez lagru.

Beczka od zł. 50, 60, 70 80, 100 do zł. 400.

Wina stołowe białe w butelkach.

Butelka ct. 40, 50, 60, 70, 80 i zł. 1.

Wina Tokajskie stare wytrawne, lub przy słodyczy z różnych lat.

Butelka od zł. 1·50, 2, 3, 4, 5 do zł. 8.

Esencja Tokajska stara dla osób osłabionych lub rekonwalescentów.

Butelka złr. 3, 4, 6 do 10 zł.

Oprócz tego pakowane w paczkach:

12	butelek Wina białego	Szamorodner Nr. 1	zł. 7·—
12	" " "	" Nr. 2	" 9·—
12	" " "	Hegyalyaera wybornego	" 10·50
12	" " "	książęcego	" 11·—
12	" " "	(Kiralyi) królewskiego	" 12·50
12	" " czerwonego	Szegeszarder	" 7·—
12	" " "	Ofner-Adelsberger	" 7·—
12	" " "	Budai jak Bordeaux	" 9·—
12	" " "	Egri (Erlauer)	" 10·—
12	" " "	Villanyer Cabinet	" 10·80
12	" " "	St. Julien francuskie I-a	" 18·—
1	" Wódki	Śliwowicy Syrm. starej	" 1·20
1	" "	Starki przemyskiej sławnej	" 1·25
1	" "	Nalewki litewskiej	" 1·50

Arak i Rum prawdziwy z Jamajki.

Cognac francuski. 1701

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie poleca swoje wyroby powroźnicze: 1795

Postronki do szli i chomąt, lice, szle parciane i w skórę obszyte, naszelniki z łancuchami, uździenice, krowiaki i wołowody, linewki i pawęzniki do wozów, liny do kafaru, gorzelni, kopalń i ciągnienia ciężaru, sznury do bielizny, szpagat róznej grubości. Gurty tapicerskie konopne i jutowe. Hamaki (Hängemathen), sieci róznego rodzaju do rybołowstwa i polowania, sieci na konie (maski) od much.

Na szczególniejszą uwagę zasługują nasze bardzo tanie chodniki szpagatowe na wschody i korytarze, przewyższające pod każdym względem wszystkie tego rodzaju wyroby fabryczne z kokosu i juty, pasy maszynowe tańsze o 50% od skórzanych a wiele od nich silniejsze i gurty do obijania wózków, trwalsze od wszelkich tego rodzaju wyrobów koszykarskich.

Oprócz powyższych wyrabiamy wszystko co w zakres powroźnictwa należy po cenach jak najumiarkowańszych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Dyrektor:

Ks. Leon Pastor.



Kasy żelazne ogniotrwałe

nie do rozbicia, najlepszy fabrykat skład fabryczny u

Alojzego Hübnera

ulica Karola Ludwika liczba 13

(dawniej cukiernia Rothlendera). 1899

We *Lwowie* skład główny w magazynach **P. K. MIKOLASCHA,** i u wszystkich aptekarzy, fryzyerów **i magazynach perfum.**

się

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie

PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM

Przez **Ch. FAY, Fabrykanta Perfum**

PARYŻ, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

Klejnoty Miasta Krakowa. Album wspaniałe wielkości 40/50 ctmtr. w ozdobnych okładkach, zawierające 24 widoków w chromolitografiach, przedstawiających najwspanialsze i najpiękniejsze

ZABYTKI i PAMIĄTKI KRAKOWA

podług oryginalnych akwarel

JUL. KOSSAKA i ST. TONDOSA,

z tekstem historycznym o 24 arkuszach prof. Dr. Wł. Łuszczkiewicza, oraz przedmową prof. Dr. Mar. Sokołowskiego, wyszło nakładem firmy:

KUTRZEBA i MURCZYŃSKI w Krakowie.

Znakomite to dzieło, wypracowane przez pierwszorzędne siły artystyczne naszego kraju i wykonane w największym europejskim zakładzie artystycznym, polecamy gorąco Szanownej Publiczności. 1941

Profesora Dr. Kemmericha



Ekstrakt Mięsny i Bulion



zalecają się jako najsmaczniejsze środki spożywcze a oraz najlepsze i najtańsze. Zawsze na składzie we **Lwowie** u St. Markiewicza, Stan. Wojciechowskiego, Karola Bayera, Skowrona i Wojciechowskiego, oraz w apt. Piotra Mikolascha i Zygm. Ruckera.



!!PAPIERY TRANSPARENTOWE!!

Przylepiane na szyby u okien, drzwi i t. p. zastępują, przez swą dobraną grę barw i kolorów, najpiękniejsze malowidła na szkle.

POLECA PO TANICH CENACH

ALOJZY HÜBNER LWÓW

ul. Karola Ludwika l. 13.

WODA BOTÔTA

znakomity środek od bolu zębów, wyrobu

A. POKORNEGO

magistra farmacji, (dawniej W. Tepy).

Lwów, ulica Wałowa l. 15.

Nie ma drugiego środka nad tę **wodę do ust,** która uśmierza znakomicie ból zębów, usuwa najboleśniejsze fluksje i leczy wszelkie zranienia i owrzodzenia ust i dziąseł, które wzmacnia, usuwając zarazem nieprzyjemny odór. Zapobiega także dalszemu próchnieniu i zapaleniu dziurawych zębów, co potwierdzają liczne uznania; oto niektóre z nich:

UZNANIE.

Próbowałem wiele środków na ból zębów i wzmocnienie dziąseł, bez skutku jednak; aż gdy uciekłem się do ostatniego środka, jaką jest pańska **„Eau de Botôt"** — przyszedłem do przekonania, że niepotrzeba szukać obcych bogów, mając tak znakomity środek u siebie. Po użyciu jednej flaszeczki, uczułem ustępujący upoczczywy ból, a codzienne płukanie tą znakomitą wodą sprawiło, że z każdym dniem czuję wzmocnienie dziąseł. Przesyłając Szanownemu Panu niniejsze podziękowanie, które gdybyś Pan zechciał, możesz na pociechę cierpiących podać do wiadomości powszechnej, upraszam o nadesłanie mi 4 flaszek znakomitej wody de Botot.

A. Kr.... w Krakowie, ul. św. Tomasza.

Do Wgo A. Pokornego, we Lwowie.

Korzystając z pańskiego znakomitego wynalazku na ból zębów **„Eau de Botôt"** upraszam o przysłanie mi jeszcze dwu flakonów.

Z szacunkiem *Marja Seidler w Stanisławowie.*

SPOSÓB UŻYCIA: Do pół szklanki letniej wody należy dać 1 łyżeczkę do kawy **„Wody Botôta"** i płukać tem kilka razy dziennie usta; zaś przy silnym bolu trzeba zwilżoną kilku kroplami watę włożyć do dziurawego zęba.

Cena większej flaszki 1 zł., mniejszej 40 ct. 1751

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

wydaje

od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy

we Lwowie 1793 a

i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

3½% płatne w 30 dni po wypowiedzeniu
4% " " 60 " " "
4½% " " 90 " " "

Lwów, 1. kwietnia 1887.

(Przedruk nie będzie płacony). Dyrekcja.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.